Nr 4. ROCZNIK III. KWIECIEŃ 1899.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dziecią̧tko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.

(Mat. xviii, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.

(Św. Dyonizy).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.

(Św. Franciszek Salezy).



Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.

(Papież Pius IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.

(Ojciec Św. Leon XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w drugiej połowie każdego miesiąca. Pomocnikom salezyańskim posyłają się bezpłatnie, stosownie do życzenia, w języku *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim*, lub *polskim.*

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA.**

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. Piusa IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś *i* 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Maj.

1. Św. Apostołów Filipa i Jakóba.
6. Św. Jana w Oleju.
17. Św. Paschalisa Baylon.
18. Św. Feliksa z Cantalice.
20. Św. Bernardyna z Sieny.
24. Święto Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.
28. Św. Ferdynanda, króla Kastylii.
31. Św. Anieli Merici.

MODLITWA

NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy,** *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa,** *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)

NOWENNA

i

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny,

WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

w Turynie.



W poniedziałek, 15go maja, rozpocznie się w Oratoryum salezyańskiem w Turynie dziewięciodniowe nabożeństwo (czyli *nowenna*) jako przygotowanie do uroczystości najmiłościwszej Matki i Opiekunki naszej, **Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki,** w świątyni *Maria SS. Ausiliatrice*, na Jej cześć przez Ojca naszego i Założyciela, X. Jana Bosko, wystawionej.

Codziennie od godziny 4 1/2-11 przed południem będą się odprawiały Msze św., a równocześnie dana będzie wiernym sposobność przystępowania do Sakramentów Spowiedzi i Komunii św. Codziennie podobnież o godzinie 5 1/2 i 7 1/2 *rano* odmawiać będą chłopcy z Oratoryum (tak rzemieślnicy, jak studenci) w czasie Mszy św. *Różaniec* i inne modlitwy, poczem nastąpi krótkie kazanie, *litania* do Matki Boskiej, *Tantum ergo* i udzieli się błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. — Co wieczór o godzinie 7ej, po odśpiewaniu pieśni, będzie nauka, a po niej błogosławieństwo.

We **wtorek**, dnia **23go maja**, o godzinie 3 1/2 popołudniu, odbędzie się *konferencya* dla **Pomocników** salezyańskich, po niej zaś uroczyste błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Uczestniczący w takiejże konferencyi dostąpić mogą odpustu zupełnego, który można ofiarować za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące. — O godzinie 6 1/2 pierwsze nieszpory o Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, po nich kazanie o Najświętszej Wspomożycielce i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

W **środę**, dnia **24go maja**, **Uroczystość Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.** Rano o zwykłych godzinach Msze św., modlitwy, przystępowanie do Komunii św., *Różaniec* i t. d.

O 10 1/2 suma, w czasie której chór wykona *Missam Benedicamus Domino* maestra Don Lorenzo Perosi.

Wieczorem, o godzinie 6ej, drugie nieszpory o Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, kazanie i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

W **czwartek**, dnia **25go maja**, o 5 1/2 i 7 1/2 rano Msze św., wspólne przystąpienie do Stołu Pańskiego i modlitwy o spokój dusz wszystkich **zmarłych Pomocników i Pomocnic salezyańskich,** jak również **Braci i Sióstr Arcybractwa Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.**

X. Biskupa Jakóba COSTAMAGNA

wycieczki misyjne w Rzpltej Boliwii.

III.

Z Challapaty do Sucre.

Przed samym wyjazdem z Challapaty, dzięki uprzejmości prezydenta Rzpltej Boliwii, p. Baptisty, otrzymaliśmy za przewodnika na drogę do stolicy p. porucznika Vidaure, który poprzedzając nas konno, strojny w lekki, powiewny, hiszpański płaszczyk o *szkarłatnej* barwie, wyglądał doprawdy na gońca królewskiego. Ujechawszy w ten sposób około 35 *kilometrów*, przybyliśmy do *tambo* (= *stacyi pocztowej*) Ancacato, gdzie korzystając z krótkiego popasu, dobyliśmy podróżnych sakw, by się nieco posilić. Jeszcze nie skończyliśmy śniadania, kiedy oto ze wszystkich stron począł napływać okoliczny lud, przynosząc mi dzieci do bierzmowania. Mimo najlepszej woli nie było wszakże sposobu życzeniu ich uczynić zadość, a to dlatego, że trzęsąc się na kulbace zgubiliśmy po drodze naczyńko ze *św. Krzyżmem*. Było to prawdziwe nieszczęście!

Na nowo dosiedliśmy więc mułów o grzbiecie twardym, jak ze stali, i już o 3ej po południu przybyliśmy do *tambo* Vilcapugio, a o 8ej wieczorem do takiegoż w Tolapalca.

1. Pamiętny nocleg. — Dobre serce i żywa wiara *Indyan Aimará*. — *Legenda* z przeszłego wieku i opowieść z dziejów współczesnych.

Przybyliśmy, a raczej zawlekliśmy się na tę *stacyę* ledwie żywi, — tak byliśmy wszyscy rozbici. Nie dziw: w tym pierwszym dniu podróży ujechaliśmy spory kawał drogi, niemal 80 *kilometrów*, a dotego na mułach. Poczciwy porucznik pozsadzał nas jednego po drugim ze zdrożonych bydląt i ułożył jak kłody na jakichś już poprzednio dla nas przygotowanych skórach. Podano nam następnie coś do przetrącenia na wieczerzę, ale prawie żaden z nas jadła nie tknął. I tak oto spędziliśmy noc w owem *tambo*, leżąc na ziemi pokotem, skurczeni, zaledwie mogąc się ruszać. Ale co to była za straszna noc! Jeden stękał; drugi, nabawiwszy się febry, zwanej *macurca*, majaczył w gorączce; trzeci znów skarżył się, że od długiej jazdy ma nogi całkiem odparzone, tak że miejscami aż krew z nich idzie....

Naprawdę, póki życia naszego, popamiętamy ów nocleg w Tolapalca.

Nazajutrz rano, dnia 13go marca, podczas gdy stękając dobywaliśmy wszystkich sił, by się wgramolić na muły, zaczęło naraz *wyłazić* (przepraszam za wyraz nieco trywialny, ale trudno mi dobrać innego, któryby był stosowniejszy) ze swoich (powiem raczej *nór*, niźli) chat, mnóstwo niewiast i dzieci, jedne i drugie z czupryną gęstą, rozczochrane, z twarzą brudną i jakby okopciałą. Sądzę, że się nie omylę, twierdząc, że ci biedacy nigdy jeszcze w życiu się nie myli. I czegóż oni takiego odemnie żądali? Oto *błogosławieństwa* i *medalika*. Otrzymali jedno i drugie. Ale z całej tej rzeszy zaledwie niektórzy, i to jeszcze *na opak*, umieli się przeżegnać. Musiałbym tu powtórzyć tosamo, com już raz przed sześciu laty przy podobnej sposobności o tych biednych krajowcach był powiedział: *Oby się tu zjawił jaki dzielny misyonarz, któryby te* **tambos** (= stacye pocztowe) *stale, tj. w regularnych czasu odstępach, nawiedzał! Ileżby on tym opuszczonym biedakom wyświadczyć mógł dobrego!*

Około południa przybyliśmy do Lagunillas, niewielkiej wioski indyjskiej, ciągnącej się wzdłuż szeregu małych stawów, czy bagien, gdzie przed sześciu laty niewiasty Indyanki wyszły mi naprzeciw z węglami rozżarzonymi w ręku, chcąc mi oddać cześć, jakby jakiemu bóstwu. Tym wszakże razem miała mnie tu spotkać zupełnie innego rodzaju, i to prawdziwie *pocieszająca*, niespodzianka. Oto, zanim jeszcze tam stanęliśmy, uderzono w dzwonek, zawieszony w wieżyczce miejscowej *kapliczki* (wieżyczce, mającej co najwięcej trzy *metry* wysokości), niejako zwiastując całej okolicy jakiś nadzwyczajny wypadek. Na odgłos dzwonka nadbiegła wszystka ludność z pobliskich osad i dolin, prowadzona przez odnośnych *naczelników gmin* (czyli tz. *kacyków*), jak zawsze i wszędzie przy podobnych występach, piastujących dumnie znane nam już srebrem nabijane, zdobne *buławy*, — a dowiedziawszy się, co się święci, wyszła na nasze spotkanie.

To tylko bieda, że mówili tak chrapliwem i niewyraźnem narzeczem *aimará*, że chyba sami jedni zdołali swoją mowę rozumieć. Zaprowadzili nas prosto do kapliczki, gdzie zaledwie raz na rok widują kapłana, przyjeżdżającego do nich ze Mszą św. Tam przede-

wszystkiem zapalili mnóstwo świeczek naokoło *krucyfiksu*, ogółem wziąwszy dość pięknie rzeźbionego, ale ustrojonego na pół *po indyjsku*: z wielką, złotem tkaną czapką (w kształcie *szlafmycy*) na głowie, z pod której nie było wcale widać korony cierniowej. Następnie, za pomocą tłomacza prosili mnie, bym im powiedział kazanie. Ale jak tu się było wziąć do tego, nie umiejąc prawie ani słówka po *aimarsku*? W tem zakłopotaniu mimowoli spojrzałem na ukrzyżowanego ZBAWICIELA i wskazałem nań ręką. Na ten ruch wielu obecnych zawołało: *Jesu Cristo!*... Wówczas, za pomocą tłomacza, starałem się w nich wzbudzić skruchę doskonałą za winy popełnione i udzieliłem im błogosławieństwa Biskupiego.

Rozstałem się z poczciwymi Indyanami z żalem w sercu i łzami w oczach, udzieliwszy poprzednio błogosławieństwa także licznym chorym, jakich mi zewsząd z żywą wiarą znosili... Ponieważ przez ten czas współbracia moi wyprzedzili mnie już blisko milę, pospieszałem więc, jak mogłem, by ich dogonić; na skręcie drogi, rzuciwszy raz jeszcze w bok siebie okiem, widziałem, jak poczciwi Indyanie ciągle jeszcze stali na spłaszczonym pagórku, na którym wznosi się kapliczka, odprowadzając mnie spojrzeniem i serdeczne szląc za mną pożegnania. Niech błogosławieństwo Boże zawsze będzie nad wami, drodzy moi Indyanie z Lagunillas!

Tegosamego dnia, już dobrze pod wieczór, przeprawiwszy się bez żadnego wypadku przez rzekę *Rio Grande*, przybyliśmy do *tambo*, zwanego Leñas. Indyanie tej *stacyi* i osady zrównali nam nieco, a miejscami nieledwie całkiem utorowali drogę, która z przyczyny ustawicznych deszczów znacznie się była popsuła, i wyszli na nasze spotkanie w uroczystym pochodzie, wszyscy ubrani odświętnie, w tyle charakterystycznych, lubo jednostajnych *ponchos* (= *zarzutkach*), które ich żony z taką wprawą umieją tkać i tak znakomicie farbować. Wszyscy bez wyjątku przystąpili do ucałowania pierścienia biskupiego, prosząc zarazem o błogosławieństwo, ale biedaczyska! prawie żaden z nich nie umiał zrobić należycie znaku Krzyża św.

Zanim jeszcze na rannem niebie zabłysła jutrzenka dnia następnego (14go marca), zerwałem się z posłania, a pragnąc zyskać na czasie i odmówić *brewiarz*, ledwie się trochę rozwidniło, poprosiłem pewnego Indyanina, by mi wskazał krótszą drogę, wiodącą wprost na wierzchołek pobliskiej góry, na który wjechać i którędy nieco później przeciągać mieli również moi towarzysze podróży. Na pierwsze wezwanie zgłosiło się na przewodników nie jeden, ale z jakie dwadzieścia Indyan, wszyscy trzymając kapelusze w ręku. Ścieżka była przykra i kręta, szło się jednakże po niej jako tako, ponieważ gwiazda poranna przyświecała nam z góry, jakoby jasna latarnia. Doszedłszy do pewnego miejsca, przystanęli naraz moi Indyanie, a jeden z nich, przystąpiwszy do wrót jakiegoś ogrodzenia, zaczął je wywalać, odrzucając na bok kamienie.

—„Co to ma znaczyć? Dokąd wy mnie prowadzicie?“ spytałem nieco zaniepokojony.

—„*Panteón Tataj!*“ (= *na cmentarz, Ojcze!*).

To rzekłszy, otaczają mnie kołem, chwytają za suknię i zaczynają prosić:

—„*Tataj* (mówi jeden) *un responcito* (= krótką modlitwę) za duszę śp. mojej żony Maryi!“

—„*Un responso* (= modlitwę) za duszę śp. córki mojej Antoniny!“ prosił drugi.

I tak każdy nalegał, ażebym się modlił za drogiemi jego sercu osobami, a za każdą modlitwę ofiarowywali mi jednego *realito* (= pół franka).

Oczywista rzecz, że nie wziąłem od biedaków ani jednego datku, lecz ukląkłszy zmówiłem, ile tylko modlitw za umarłymi umiałem na pamięć, pobłogosławiłem groby, udzieliłem również błogosławieństwa pozostałym przy życiu krewnym ich i przyjaciołom, poczem oddaliłem się z cmentarza wzruszony, powtarzając z towarzyszącym mi klerykiem, Fr. JANO, słowa Ewangelii: *non inveni tantam fidem in Israel* (MATTH. VIII, 10), zaprawdę, nie znalazłem tak żywej wiary w *Izraelu*, (tj. u ludności cywilizowanej).

Około 11ej przed południem, zsiadłszy z mułów, spuszczaliśmy się w dół po strasznej pochyłości nadzwyczaj wysokiej i spadzistej góry, usiłując napróżno doprowadzić do spotkania i rozmowy z lękliwymi pastuszkami *lam*, którzy ujrzawszy nas z daleka, umykali czemprędzej, chowając się za gęsto tam porozrzucane głazy, lub w zaroślach *kaktusów*, bujno wyrastających w szczelinach zwietrzałych skał *Kordylierów*. Około 12ej dostaliśmy się do *tambo* Locaya. Tu czekało nas nowe zbiegowisko Indyan i ponowiły się natarczywe prośby o medaliki i błogosławieństwo. Zaraz potem zaczęliśmy się wdrapywać na górę, szybko przebiegliśmy długą jej pochyłość z przeciwległej strony, a niezadługo zanurzyliśmy się w rozkoszną, blaskiem słonecznym zalaną dolinę *Totory*, obfitującą w *kukurydzę*, *pszenicę*, *ziemniaki* i różnego rodzaju *jarzyny*, z pośród których wychylały się wcale przyzwoite domki krajowców. Z na-

dejściem nocy, zmęczeni na śmierć, rzuciliśmy się na posłanie w *tambo* T a r a p a y a.

Nazajutrz (a była to niedziela, 15^{go} marca) przebywszy w bród niedaleko stąd płynącą rzekę, odprawiłem M s z ę św. i udzieliłem Sakramentu B i e r z m o w a n i a św. nielicznym parafianom X. plebana w T a r a p a y a, poczem wyruszyliśmy w kierunku słynnej, przy innej sposobności już raz przezemnie wzmiankowanej *rozpadliny* (*quebradra*) *św. Bartłomieja*, którą tym razem znalazłem mocno uszkodzoną, a to od ciągłych deszczów, co poznosiły tamy i poprzerywały groble, zostawiając całe tylko siedm kamiennych mostów, rzuconych ponad wąwozem jeszcze za czasów panowania h i s z p a ń s k i e g o. Gromada I n d y a n utorowała nam przejście tam, gdzie *rozpadlina* była całkiem zawaloną przez olbrzymi zatór, spowodowany zesunięciem się potężnej zaspy ziemi ze stoków górskich. O 10^{ej} przed południem byliśmy już w osadzie S a n t ' A n t o n i o. Jakież było nasze zdziwienie, widząc wychodzących na nasze spotkanie *Prefekta* i *Intendenta* (= *dyrektora policyi*) z P o t o s i, około 5 *kilometrów* stąd odległego, w towarzystwie jeszcze kilku innych panów, którzy między innemi nieomieszkali urządzić na naszą cześć obiadku, bardzo dla nas, po tylu doznanych trudach, pożądanego. W czasie obiadu p. *Intendent* między wielu innemi ciekawemi rzeczami opowiadał także i to, jak niedawno temu kusił się w *rozpadlinie*, o której mowa, odnaleźć dawną jaskinię zbójecką słynnego opryszka Rocha, który w zeszłym wieku w jakiejś grocie jednej z tutejszych gór bił fałszywą monetę i za pomocą swoich zbójców, którzy poprzebierani za dyabłów raz po raz z owej czeluści piekielnej wypadali, szerzył postrach na całą okolicę, uprowadzał i wtrącał do pieczary, ilu tylko mógł dopaść I n d y a n, przez co mu nigdy nie zabrakło rąk, ni ramion, potrzebnych do niecnej swej roboty.

—„Ów straszliwy Rocha,“ ciągnął dalej p. *Intendent*, „został ostatecznie ujęty przez policyę i publicznie stracony. Wówczas jego żona, prawdziwa czarownica, zawaliła wejście, prowadzące do lochu, a to spuszczając umyślnie na ten cel przygotowany i obrobiony ogromny głaz i grzebiąc w ten sposób żywcem, tak siebie, jak wszystkich tych nieszczęśliwych, których tam przemocą zawleczono i na więzi trzymano, przez co zapewne już na zawsze zatarła wszelki ślad owej kuźni szatańskiej. Moi I n d y a n i e,“ tak zakończył p. *Intendent* swoją opowieść, „przez kilka dni pracowali nad wykryciem wejścia do owej zbójeckiej jaskini, później jednakże zbuntowali się i pouciekali wszyscy, z obawy, by tesame dyabły, co w przeszłym wieku porwały były ich przodków, nie wypadły z jaskini i nie zgotowały im podobnego losu.“

Gdy p. *Intendent* ukończył opowiadanie, — nie wiedzieć doprawdy: rzeczywistego-li wydarzenia, czy też tylko ludowego podania o owym rozbójniku, — zabrałem z kolei głos, by dla odmiany opowiedzieć ustęp z dziejów współczesnych. Przypomniałem więc współbiesiadnikom, jak razu pewnego (a będzie temu właśnie sześć lat), gdym nocną porą wjechał do miasta P o t o s i, które wówczas ogłoszone było w stanie oblężenia, pewien tamtejszy p. *Intendent*, wziąwszy mnie za innego jakiegoś jegomościa, o mało mnie nie zakuł w kajdany, i jak to pięknie O p a t r z n o ś ć B o s k a w niezbadanych Swych wyrokach zrządziła, że tensam p. *Intendent* w imieniu miasta P o t o s i wyjechał teraz na przyjęcie i powitanie tegosamego księdza, który w tym przeciągu czasu z *Wielebnego* stał się *Najprzewielebniejszym*.

Ze szczerym, serdecznym śmiechem przyjęli obecni moje opowiadanie, *Intendent* zaś i ja powstaliśmy i uścisnęliśmy sobie dłonie, jak prawdziwi przyjaciele.

2. Wspaniałe przyjęcie w *Potosi*. — Przeprawa przez *Pilcomayo*. — Gdzie pieprz rośnie. — Jedna niespodzianka za drugą.

Tymczasem z pagórka, zwanego *Imperial* (= *cesarski*), u stóp którego rozłożyła się osada, co nas tak gościnnie była przyjęła, zjechało, częścią konno, częścią w powozach, liczne grono obywateli miasta P o t o s i, zapełniając gwarem i okrzykami jej uliczki.

—„Myśleliście może, że się wykręcicie sianem, drodzy moi Salezyanie, i że wjedziecie do P o t o s i cichaczem, tak że nikt o tem nie będzie wiedział?“ rzekł wtenczas żartobliwie poczciwy prefekt, p. Navarro. „Otóż nic z tego. Niedarmo P o t o s i jest miastem, w całym świecie najwyżej położonem: stamtąd widzimy doskonale wszystko, co się święci pod księżycem, a zatem i to, co w myśli i sercu knują przeciwko nam nasi przyjaciele.“

To mówiąc, wręczył mi drukowaną odezwę, wzywającą całe P o t o s i do wzięcia udziału w uroczystem przyjęciu, jakie władze kościelne i świeckie postanowiły urządzić przybywającym do miasta synom księdza Bosko, zacząwszy od osady S a n t ' A n t o n i o; były tam również wyszczególnione ulice, przez które orszak miał przechodzić, i podany był

sposób, jak ludność miasta miała się zachowywać przy naszym wjeździe i jak dawać na zewnątrz wyraz swej radości. Na takie *dictum* trudno się było dłużej opierać, zaczem, nie zwlekając, puściliśmy się wszyscy w drogę ku Potosi, wspinając się z trudem na wysoką i stromą górę, a w miarę, jak zbliżaliśmy się coraz bardziej do miasta, zwiększały się szeregi jeźdźców i pieszych, rozwijając się w długich liniach po prawej i lewej stronie drogi następnie, jak potok wezbrany, stacza się po stokach ku nam w dół, wznosząc huczne wiwaty na cześć misyonarzy salezyańskich.

Stanąwszy u bram miasta, powitała nas *fanfara*, której zawtórowały zewsząd, w różnych miasta dzielnicach porozstawiane *orkiestry*. Z każdego okna i balkonu posypał się na nas grad kwiatów, naturalnych i sztucznych. A wtedy położenie nasze stało się nad wyraz krytycznem. Nieledwie co krok, to jeden, to



Widok miasta Sucre, stolicy Boliwii.

i wykrzykując: „*Niech żyją!*" Kiedy dojechaliśmy do zwalisk byłej stolicy starożytnych władców tego kraju (przed zaborem hiszpańskim), zwanych dzisiaj *Villa Imperial* (= *grodem cesarskim*), — miasta rozległego, które w swoim czasie mogło liczyć co najmniej 200,000 mieszkańców, wypadły naraz na drogę gromady dziatwy i młodzieży, wołając: „*Niech żyją Salezyanie!*" Za chwilę nowy widok narzuca się oczom naszym. Oto szczyty wzgórzy, opasujących jakby wiankiem miasto Potosi, nabrały, zda się, życia: to ludność miejska, która tam wyległa, wypatruje nas niecierpliwie, a zoczywszy szereg nadjeżdżających powozów, wydaje okrzyki radosne; drugi koń, wystraszony rzucał się w tył, lub stawał dęba, ale, dzięki Bogu, obeszło się bez wypadku. W końcu cała ta fala ludności, unosząc nas ze sobą, wylała się na rynek główny i nie zatrzymała się, aż przy olbrzymich stopniach, po których się wstępuje do katedry (jako zabytek budownictwa może najpiękniejszej w całej Ameryce południowej); tam oczekiwało nas liczne duchowieństwo zakonne i świeckie, w szatach kościelnych. Napróżno jednak usiłowalibyśmy byli tam się dostać, gdyby podwójny szereg żołnierzy, nasadziwszy bagnety na karabiny, nie był nam wśród tłumu drogi utorował.

Po odśpiewaniu uroczystego *Te Deum*, udzie-

leniu błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i kilku słowach dziękczynnych, wypowiedzianych przezemnie, trzeba było doprawdy wysiłków nadludzkich, by wydostać się z kościoła, — taki się zrobił naokoło nas niesłychany ścisk, zwłaszcza kiedy cały ten niezliczony tłum począł się tłoczyć, by ucałować mój pierścień biskupi.

Czcigodni OO. Franciszkanie (sami Włosi) przyjęli nas prawdziwie po bratersku. Dwa dni spędziliśmy w domu, przyległym do klasztoru, który Rząd boliwijski umyślnie dla nas kazał przygotować, ale o jakimś wypoczynku po trudach podróży nawet mowy być nie mogło. Zaraz nazajutrz po przybyciu zacząłem udzielać Sakramentu Bierzmowania św., i to w szpitalach. Skoro się to rozniosło, obległ mnie w kościele i w pomieszkaniu niezliczony tłum wiernych. Wszystkie przyległe ulice były zapchane zbitą masą ludzi, którzy ani rusz nie chcieli ustąpić, lecz idąc na upartego, stali, jak gdyby przygwożdżeni na temsamem miejscu, od 7[ej] rano do 3 $^1/_2$ po południu, byle tylko otrzymać św. Bierzmowanie. Napróżno przekładało im się:

—„Idźcież do domu, dobrzy ludzie! X. Biskup jest zmęczony, a nadto musi koniecznie jechać zaraz do Sucre. Zato za swoim powrotem zatrzyma się tu i wybierzmuje was wszystkich."



Uroczystość w zakładzie salezyańskim w Sucre,
w obecności prezydenta Rzpltej Boliwii, p. Baptisty.

Było to tosamo, co rzucać groch o ścianę. Koniecznie chcieli, bym pozostał kilka dni i jeszcze przed odjazdem Bierzmowania im udzielił. Nie mogąc żadną miarą, jak na teraz, spełnić ich życzenia, ponieważ *marszrutę* mieliśmy ściśle wymierzoną i z dnia na dzień oczekiwani byliśmy w stolicy, uprosiłem więc p. *prefekta*, by plakatami i w dziennikach miejscowych obwieścił i poświadczył, jako rzeczywiście przyrzekłem mu był, że wracając z Sucre umyślnie w tym celu zatrzymam się w Potosi. Co też *prefekt* natychmiast uczynił. Dopiero gdy to moje przyrzeczenie

ujrzeli wydrukowane czarne na białem, uwierzyli poczciwi ludziska i rozeszli się spokojnie po domach.

Dnia 18go marca, mając na nowo za przewodnika p. porucznika VIDAURE, zaczęliśmy się spuszczać z wyżyny, na której wznosi się miasto Potosi, tego zaś samego dnia, ale już późno wieczorem, przybyliśmy do małej wioski Mojotorrillos, gdzie doznaliśmy bardzo miłego przyjęcia w domu pana Anny (*sic*) TAPIA. Jeszcze tej nocy począłem bierzmować Indyan tej wioski, jak niemniej parafian sąsiedniej osady Bartolo, z czego wielce się cieszył tamtejszy proboszcz, który nazajutrz (dnia 19go marca, w dzień św. Józefa) po Mszy św., którą odprawiliśmy już o godzinie 3ej zrana, towarzyszył nam kawał drogi konno, aż dopóki słońce nie weszło. W dniu tym mieliśmy na sobie doznać wyraźnej Opieki św. Józefa. Mieliśmy przed sobą dobre 75 *kilometrów* drogi, w ciągu których należało przeprawić się przez pięć wysokich gór i tyleż głębokich jarów, pełnych zawad i niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju, zwłaszcza zaś przez rzekę *Pilcomayo*, zawsze groźną, a tem bardziej w tej właśnie porze roku (tj. deszczowej). Stanąwszy nad jej brzegiem, kazał nam porucznik ustawić się wszystkim w rząd, jeden za drugim, tak że utworzyliśmy niejako łańcuch; następnie wyjechał na czoło i buch do wody. Rzeka w tem miejscu istotnie była bardzo rwista, stąd niejednemu z nas groziło poważne niebezpieczeństwo nabawienia się zawrotu głowy, co przewidując porucznik, wołał, płynąc na przedzie, na całe gardło:

—„*Nie patrzeć w rzekę, lecz patrzeć w niebo!*“

Usłuchaliśmy jego rady i w kilka pacierzy wydostaliśmy się wszyscy co do jednego szczęśliwie na drugi brzeg.

—„*Tak jak obecnie, należy sobie również postępować w życiu,*“ odezwał się wtenczas któryś z naszych. „*Spoglądajmy pilnie ku Niebu, które jest dla nas zgotowane, a świat burzliwy nie zdoła przenigdy wciągnąć nas w swój zdradliwy wir, ni pogrążyć w rozhukanych falach.*“

Przebywszy *Pilcomayo* wpław, wjechaliśmy w dolinę, pełną krzewów i drzewek *pieprzowych*, zwanych od krajowców *molle*. Na pierwszy rzut oka okolica ta wydawała nam się pustą; zabawiwszy tam jednakże nieco dłużej, aby dać mułom wytchnąć, usłyszeliśmy naraz ze wszystkich stron dziwne jakieś głosy, krzyki i nawoływania, najprzód gdzieś w oddali, a potem coraz bliżej. Po chwili dostrzegliśmy spuszczające się z góry gromady mężczyn, niewiast i chłopców, biegnących pędem ku nam. Niewiasty, wedle krajowego zwyczaju, dźwigały dzieci swe na ręku, albo przywiązane na plecach: na piersiach miały po jednej, po dwie a nawet i po trzy łyżki *mosiężne*, które mając trzonek zaostrzony, służą im (jak naszym niewiastom duże *szpilki*) do zapinania, a także za ozdobę, jeżeli jeszcze nie są całkiem zaśniedziałe. Nie trwało długo, a byliśmy otoczeni przez gromadę Indyan. Co za żywa wiara u tych biedaków! Zbliżywszy się do mnie, padali natychmiast na kolana, prosząc o *medalik*, oraz błogosławieństwo dla siebie i dla swoich dziatek, które podawali mi, drżąc ze wzruszenia. Nie wszyscy umieli się przeżegnać, jeszcze mniej umiało pacierz, niemniej przeto wszyscy bez wyjątku pragnęli być bierzmowanymi. Obiecałem im, że wracając tędy z Sucre będę udzielał tego Sakramentu św., — w braku kościoła, a nawet prostej kapliczki, — pod najpiękniejszem drzewem *pieprzowem*, jakie rośnie w dolinie, — z czego niezmiernie byli uradowani.

Zaczęło się już na dobre zmierzchać, kiedy przybyliśmy do Calera, wiejskiej siedziby byłego prezydenta Rzpltej Boliwii, p. Aniceta ARCE, który uwiadomiony o naszem przybyciu, wysłał na nasze spotkanie swego siostrzeńca, młodego Alojzego ARGANDOÑA, przykazawszy mu, aby się oddał najzupełniej na nasze usługi i starał się we wszystkiem nam dogodzić, co też ten najdokładniej wypełnił. Ledwie zsiadłem z muła, zbliża się do mnie jakiś ksiądz. Co za miła niespodzianka! Był to mój dobry i dawny znajomy, O. HUERTA, Filipin z Sucre, który wcale na to nie zważając, że liczył przeszło 70 lat, wyjechał na nasze spotkanie o jeden dzień drogi od stolicy.

Nazajutrz, dnia 20go marca, odprawiłem Mszą św. w kościołku parafialnym w Iotála, gdzie ludność przyjęła nas, obrzucając kwiatami, a na odjezdnem żegnając śpiewem i deklamacyą. Dosiadłszy na nowo mułów, posuwaliśmy się naprzód łożyskiem rzeczki tegosamego nazwiska; nie ujechaliśmy jeszcze pół *kilometra*, gdy oto w krętem *Iotáli* korycie ukazuje się naraz kilka powozów. Byli to pp. Wincenty OCHOA, minister oświaty; Mgr. TABORGA, w towarzystwie innych boliwijskich dygnitarzy, którzy niezważając na osobiste trudy i niewygody, taką nam oto zapragnęli zgotować niespodziankę. Zaraz zeskoczyliśmy z mułów, zamieniając twarde siodła na bądź co bądź miększe siedzenia w karocach. Nieco dalej spotkaliśmy znowu jakieś karety. To wyżej już wspomniany p. Anicet ARCE, człowiek już leciwy, gdyż przeszło 70 lat liczący, znalazł się ponownie

na naszej drodze, by nas zabrać wraz z całem towarzystwem do siebie, do willi, zwanej *la Florida* (jaką w tych stronach posiadał), abyśmy tam nieco zażyli wywczasu i zrobili porządek około siebie, — co wszystko miało być ostatecznem przygotowaniem do naszego wjazdu do stolicy Boliwii. Przyjęliśmy bardzo chętnie jego zaprosiny, tem bardziej, że z powodu upału słonecznego, gorącego wiatru i kurzawy, byliśmy spoceni do suchej nitki i wyglądaliśmy jak niestworzenia Boże.

3. Tryumfalny wjazd do stolicy *Boliwii*. — *Salezyanie* biorą się do dzieła. — Jak w *Sucre* obchodzą Wielki Tydzień.

Wjazd nasz do Sucre pierwotnie naznaczony był przez burmistrza (p. Karola ARCE, syna wyż wspomnianego p. Aniceta) na 1szą po południu. Tymczasem już o godzinie 12ej cała, i to bynajmniej nie krótka przestrzeń, dzieląca willę *la Florida* od stolicy, była już ludźmi zapełniona. Powozy ciągły za powozami, orkiestry, jedna huczniejsza od drugiej, dawały się słyszeć. Na nasze spotkanie wyruszyli gremialnie wszyscy ministrowie Rzpltej, a jeden z nich w zastępstwie prezydenta Boliwii, p. BAPTISTY, który z przyczyny lichego stanu zdrowia nie mógł wyjść osobiście naprzeciw, jak ich nazywa, *swoim Salezyanom*, oczekując ich z największą niecierpliwością w mieście. Zjawili się wreszcie i kanonicy katedralni, od których zaraz na wstępie otrzymałem smutną wiadomość, iż Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup, Piotr de la LLOSA, nie wychodzi wcale z pokoju, przykuty chorobą do krzesła; on również niecierpliwie czeka na synów księdza BOSKO, których *swoimi synami* nazywa.

Tymczasem orszak postępując powoli, prawie noga za nogą, przybywa nareszcie do bram stolicy. Całe Sucre wyległo na swoje prosto wytknięte, przestronne ulice, podczas gdy cudne niebo starożytnej *Chuquisaca*, może najpiękniejsze w świecie, w tym dniu przybrało wyjątkowo piękną, jakoby uroczystą barwę. Wraz poczynają się owacye, przeciągłe oklaski i gromkie okrzyki, głusząc mowy powitalne i krótkie przemówienia, wierszem i prozą, wygłaszane częścią przez nauczycieli, częścią przez uczniów szkół miejskich. Następuje istny nawalny deszcz kwiatów i kwiecia, bukietów i wianków; z okien i balkonów poczynają się sypać pęki wonnych ziół i pachnących liści. Powóz nasz w mgnieniu oka nimi się zapełnił, niezadługo stos kwiatów pokrył nas całych, sięgając aż do twarzy, co chwila trzeba się było otrząsać, żeby się nie udusić, — a tymczasem bombardowanie kwiatami nie miało końca.

Wspaniały był niedawny nasz wjazd do Potosi, ale nierównie wspanialszy, nieledwie tryumfalny, był niniejszy do Sucre. Obaj ministrowie i burmistrz stolicy, p. ARCE, którzy wespół ze mną jechali w galowej karecie, raz po raz zwracali moją uwagę:

—„Księże Biskupie! Niechże Wasza Mość podniesie rękę i błogosławi ludowi. Czyliż X. Biskup nie widzi, ilu ich prosi o błogosławieństwo?“

—„Jakże ja mam podnieść rękę,” odpowiadałem, „kiedy ją wciąż zasypują kwiatami?“

Kiedy już wyjechaliśmy na rynek główny, trzeba było znowu uciec się pod opiekę siły zbrojnej, by módz przedostać się do katedry. Tu odśpiewawszy uroczyste *Te Deum* i udzieliwszy błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, przemówiłem do olbrzymiego tłumu, dziękując za przyjęcie, — co uważałem za swój obowiązek; następnie (znowu wśród szpaleru wojska) byliśmy jakby w tryumfie przeprowadzeni do umyślnie dla nas wynajętego domku, który J. Exc., p. prezydent BAPTISTA, za pośrednictwem Mgr. TABORGI kazał był dla nas odpowiednio urządzić. W następnych dniach otrzymywaliśmy nieskończone wizyty, które ze względu na obowiązkowe ich oddawanie można śmiało zaliczyć do rzędu nieznośnych ciężarów i utrapień w tem życiu.

Już w pierwszą niedzielę po przybyciu do Sucre rozpoczęliśmy naszą działalność, otwierając *kaplicę świąteczną*, do której mimo szczupłości lokalu zgłosiło się niebawem 250 chłopców. Zdawałoby się, że to wcale spora gromadka, tymczasem ani X. GASPAROLI'emu, ani klerykom RAZZOLI i JANO, ani *koadjutorom* (= *braciszkom*) BODINO, NOTARIO i SPADACCINI, nie było tego dosyć.

—„W La Paz,“ mówili, „mają już przeszło 1,000 chłopców, a my zaledwie 250.“

—„Co z was za gorączki,“ odpowiadałem na to. „Zobaczycie, że przeprowadziwszy się do *Zakładu św. Augustyna*, który dla was właśnie przygotowują, będziecie mieli również tyle chłopców, co nasi współbracia w La Paz.“

Zanim zakończę niniejszy list, chciałbym jeszcze najdroższemu Ojcu opisać, jak w Sucre obchodzi się *Wielki Tydzień*, ale ponieważ dziś właśnie wyruszam do Potosi, gdzie przybycia mego tęsknie wyczekuje co najmniej 10,000 ludzi, pragnących być bierzmowanymi, więc zmuszony jestem ograniczyć się na niewielu słowach, dotykając tylko tego, na co bezpośrednio patrzyły moje oczy. Sposobności

*

do robienia tego rodzaju spostrzeżeń miałem w tych dniach zadosyć, ponieważ od chorego X. Arcybiskupa byłem proszony odprawiać za niego nabożeństwo w katedrze w ciągu *Wielkiego Tygodnia.*

Personal urzędniczy i całe otoczenie prezydenta Boliwii, p. Baptisty, umiało się zastosować ściśle do sposobu myślenia i postępowania dostojnego swego Zwierzchnika. Zaczem idzie, że nietylko sam prezydent Rzpltej, ale także ministrowie, Ciało dyplomatyczne, *Sąd kassacyjny*, *Trybunał apelacyjny*, — słowem, wszystkie najwyższe władze świeckie Rzpltej wzięły udział w nabożeństwie, tak w *Niedzielę Palmową*, jak w *Wielki Czwartek* i *Piątek*, w którym to ostatnim dniu wszyscy bez wyjątku przystąpili do ucałowania Krzyża. Wojskowa straż przy *Grobie* w katedrze zmieniała się w godzinach oznaczonych; po mieście dawały się słyszeć przyciszone, słodkie, smętne melodye, zastosowane do nastroju poważnego, panującego w tych dniach żałoby i pokuty. Wtedy-to widziano prezydenta Rzpltej, w otoczeniu *świty,* zwiedzającego dwanaście *Bożych Grobów*, jakie były w mieście, jeden wspanialszy od drugiego; za jego przykładem ciągły liczne oddziały żołnierzy, — z chorągwiami spuszczonemi do połowy drzewca, karabiny trzymając zwrócone lufą do ziemi, z widocznem przejęciem i oznakami prawdziwej skruchy, — podobnież zwiedzających kościoły. Klucz od *Grobu* w katedrze, stosownie do starodawnego zwyczaju, oddaje się prezydentowi, który on nazajutrz zwraca. *Pasyę* śpiewa się tu z towarzyszeniem muzyki, co zabiera więcej, niż godzinę czasu. Ceremonie kościelne w *Wielkim Tygodniu* odprawiają z wielką powagą, tak XX. kanonicy, jak proboszczowie i klerycy. Co zaś mnie wzruszyło aż do głębi duszy, to widok przystępującej do Komunii św. wielkanocnej, miejscowej *załogi wojskowej.* Nikt jej do tego nie zmuszał, a jednak trzy obszerne nawy kościoła *św. Dominika* były dosłownie natłoczone żołnierzami. Z wielką skruchą, karabiny trzymając skierowane lufą w dół, przyrzekali wierność *Królowi królów* i Ojczyźnie. Wzruszającem było również widzieć ich, jak w czasie Podniesienia, a następnie Komunii kapłańskiej, przy dźwiękach *kapeli* wojskowej prezentowali broń przed Panem Jezusem, utajonym w Przenajświętszym Sakramencie. Zresztą, niema się co dziwić, że żołnierze jak jeden mąż odbywają tu *Spowiedź* i *Komunią wielkanocną*: przykład Zwierzchnika naśladują wszyscy. *Regis ad exemplum totus componitur orbis*, a już jeżeli kto, to z pewnością dzielny p. Baptista może swoim podwładnym służyć za wzór tego rodzaju, gdyż jawnie i bez sromu okazuje, że jest praktykującym katolikiem i wiernym synem Kościoła św. Szczęśliwy ten naród, co ma za władcę chrześcijanina *wierzącego* i *praktykującego!*

Po Komunii św. muzyka wojskowa umilkła, ja zaś przystąpiłem do udzielania żołnierzom Sakramentu Bierzmowania św., pasując ich w ten sposób prawdziwie na *milites Christi* (żołnierzy Chrystusowych). Za *ojca* przy tym św. Obrzędzie służył p. minister wojny.

Jeszcze jedna rzecz zrobiła na mnie wielkie wrażenie: oto ceremonia t. z. *revista* (=*przeglądu*, albo *parady*). Odbywa się tylko w katedrze, i to w *Wielkim Tygodniu*, by przypomnieć zwycięstwo Jezusa Chrystusa, odniesione nad światem. *Ego vici mundum* (Joan., XVI, 33 = *jam zwyciężył świat*). *Przeglądów* takich jest pięć, dla oznaczenia pięciu *epok* świata przed przyjściem Zbawiciela: 1) od Adama do Noego; 2) od Noego do Abrahama; 3) od Abrahama do Mojżesza; 4) od Mojżesza do Dawida; 5) od Dawida do Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Ostatnia *revista* przypadła mnie w udziale i co prawda zmęczyła mnie porządnie. Odbyła się zaś w następujący sposób. Kiedy się rozpoczyna śpiew ostatniego *psalmu* w czasie nieszporów, ustawia się duchowieństwo we dwa długie rzędy, sięgające od kratek *presbyterium* do drzwi kościoła, a XX. kanonicy, przybrani w czarne kapy z kapturami, za któremi wlecze się ogon, długi na 12 *metrów*, kroczą po dwóch, wolnym krokiem, w kierunku wielkich drzwi. Gdy śpiewa się hymn *Vexilla Regis*, wychodzi Biskup, trzymając chorągiew czarną, z wielkim, czerwonym krzyżem pośrodku. Chorągwią tą potrząsa i powiewa przy odgłosie smętnej muzyki, najprzód nad ołtarzem, następnie nad stopniami, a gdy go nią już po dwakroć pokryto wraz z asystującymi mu kapłanami, wtenczas ją rozwija nad całym klerem, potem nad kanonikami, którzy w tym momencie, pospołem z klerem, padają twarzą do ziemi, jakby śmiercią powaleni, i nie podnoszą się prędzej, dopóki *Chorąży* tymże sztandarem nie da znaku.

Ceremonia ta ma przypominać zwycięstwo, jakie Zbawiciel przez Swoją śmierć krzyżową odniósł najprzód nad ludem *izraelskim*, następnie nad *poganami*, a wogóle nad całym światem.

Okrycie siebie samego czarną chorągwią przez Chorążego ma oznaczać, że Bóg Ojciec

na Syna Swego, JEZUSA CHRYSTUSA, włożył nieprawości nas wszystkich i że z miłości ku nam i za nas wydał się ZBAWICIEL na wzgardę i okrutne męki.

Słowem, jest to bardzo pouczająca i niezmiernie wzruszająca ceremonia.

Na tem kończę. Odjeżdżam, pozostawiając cząstkę własnego serca w Sucre, — tak je polubiłem. Boję się tylko, by sprawa z Ecuadorem przez to nie poszła w odwłokę. Niech się dzieje wola Boża! Wracam do Buenos Aires, a po drodze mam nadzieję połączyć ze sobą przez Sakrament Bierzmowania św. drugie 15,000 *Boliwijczyków.* W Buenos Aires ujmę za krzyż, jaki posłuszeństwo na mnie włoży. Pobłogosław mnie, Ojcze mój, i polecaj Panu Bogu w swoich modlitwach, więcej bowiem, niż kto inny, potrzebuję teraz łaski Bożej do wypełniania ciężkich moich obowiązków.

Pozostaję zawsze

najprzywiązańszym synem w Chr. Panu

† **Jakób,**

Biskup Kolonii w Armenii *i. p. i.*

Z MISYI

Santiago (rzeczposp. Chili, Ameryka południowa), 17go stycznia 1899 r.

WIELEBNY KSIĘŻE I DOBRODZIEJU,

Dzięki Panu Bogu znajduję się już na miejscu, wyznaczonem mi od Niego i od drogich mych Przełożonych. Zaledwie zostałem uwiadomionym, że nadszedł dla mnie nareszcie kres długiej podróży i że na rok bieżący pozostanę w *kolegium* salezyańskiem w **Santiago,** chwytam natychmiast za pióro, aby dotrzymać słowa, danego X. Dobrodziejowi przed wyjazdem, tj. *streścić wrażenia, otrzymane w ciągu długiej drogi z* **Europy** *poprzez* **Atlantyk,** *na przełaj* **Ameryki południowej** *aż do wybrzeża* **Oceanu Spokojnego.**

Zadanie to nie takie łatwe, jak się może niejednemu wydaje, i musiałbym posiadać sporą *dozę* zarozumiałości, gdybym się kusił o jego wykonanie, tj. gdybym się silił dać taki opis podróży, jakiego ona rzeczywiście godna i na jaki zasługuje tak rozpowszechnione pismo, jak nasze „**Wiadomości salezyańskie.**" Z góry zatem oświadczam, że podobnemu oczekiwaniu nie umiałbym zadość uczynić i że gdybym nie był mocno przekonanym, iż X. Redaktor jest zawsze równie życzliwie usposobiony dla swego byłego ucznia i gotów przyjąć choćby najlichsze tegoż bazgraniny, nadesłane z *Nowego Świata,* wcalebym się do pisania nie zabierał.

Pewny więc Jego pobłażliwości dla siebie, piszę tak, jak to X. Dobrodziej zawsze nam powtarzał i nas uczył pisać: *z prostotą a treściwie.*

Nasamprzód serdeczne dzięki składam **Najsłodszemu Sercu Jezusowemu** i **Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych,** za szczęśliwą podróż. Dziękuję dalej współbraciom Salezyanom, rodzicom i krewnym, oraz **Pomocnikom** naszym, co tak gorąco a wytrwale Najwyższego za nami błagali, abyśmy szczęśliwie stanęli na miejscu. Wszystkim składam ze szczerego serca (mogę tu jeszcze dodać: *wraz ze współbraćmi misyonarzami*) serdeczne **Bóg zapłać**! Ja z mej strony, nie chwaląc się, również modliłem się i modlę codziennie, szczególnie po Komunii św., za przezacnymi naszymi **Pomocnikami** i Dobrodziejami. Dałby to Wszechmogący Bóg, żebyśmy zawsze wszyscy Salezyanie — **zakonnicy** i **Pomocnicy** — byli tak ze sobą węzłem modlitwy ściśle zespoleni!

O naszej podróży z **Turynu** ukosem przez *Atlantyk* do **Buenos Aires** nie będę się rozpisywał, gdyż o tem, o ile wiem, donosił już **kl. Józef Oleś** *), dodam więc tylko, że w przeciwieństwie do innych współbraci-Salezyanów, a zwłaszcza **Alojzego Filca** i **Ludwika Gorczatego,** przez cały czas podróży morskiej, która trwała 18 dni, byłem prawie ciągle chory i przeważnie leżałem w łóżku. Żołądek najzupełniej wypowiedział mi posłuszeństwo i niczego przyjmować nie chciał. Osłabłem tak, iż na seryo, w pierwszych zwłaszcza dniach choroby, sądziłem, iż przyjdzie mi zapieczętować moje misye na morzu i pozostać tu już na zawsze misyonarzem dla kogo innego, tylko nie dla ludzi. Lecz Wszechmogący Bóg, w dobroci Swej nieograniczonej, jak o tem mocno jestem przekonanym, wskutek modlitw, codziennie zanoszonych za misyonarzami, ulitował się nademną i zostawił mnie oto przy życiu. Niech Mu zato będzie wieczna cześć i chwała! Zato w ciągu podróży *na lądzie* miałem się przez cały czas wybornie, a przeciwnie, towarzysz mój, **kl. Ludwik Gorczaty,** który *na morzu* ani razu nie zachorował i w wyśmienitym był zawsze humorze, w czasie podróży *lądem* poprzez **Argentynę** zapadł na zdrowiu tak, że musiał podróży zaniechać i położyć się do łóżka.

Przybywszy dzięki Panu Bogu szczęśliwie do **Buenos Aires,** zostawiliśmy w kolegium salezyańskiem w *Almagro* (przedmieściu tejże stolicy Rzeczypospolitej **Argentyny**) tych naszych współbraci, którzy zostali przeznaczeni do *prowincyi* (czyli, jak się mówi w naszem Zgromadzeniu: *inspektoryi*) **argentyńskiej,** — my zaś, tj. niżej podpisany, a dalej **kl. Ludwik Gorczaty,** brat

---

*) Zobacz *Wiadomości salezyańskie,* roczn. III (1899), zesz. 1 (styczniowy), str. 15 *nast.*

Franciszek Gregorczyk, siedmiu **Włochów** i trzy **Siostry Najśw. Maryi Panny Wspomożenia**, zatrzymaliśmy się wszyscy, wraz z X. Biskupem, **J. Costamagna**, w jednym z najgłówniejszych naszych domów, jakie wogóle posiadamy w **południowej Ameryce**, tj. w *San Carlos*.

Po kilku dniach umieszczono nas po dwóch, po trzech (lecz tylko tymczasowo), w innych domach salezyańskich w **Buenos Aires**. **Gorczatemu** i mnie udało się dostać razem do tegosamego kolegium, a mianowicie do *Santa Catalina* (św. Katarzyny). W pierwszych dniach, jakkolwiek byliśmy tam we dwoje, nudziło nam się niepomiernie. Przebywając ustawicznie w obrębie murów, z pośród których zaledwie skrawek sklepienia niebos widzieć było można, pomiędzy ludźmi, zupełnie nam obcymi i co do języka i co do zwyczajów, — naśladując naszych więźniów stanu, czyto w *cytadeli warszawskiej*, czy u *Brygitek* we Lwowie, czy wreszcie na *Spilbergu*, — śpiewaliśmy sobie różne pieśni polskie, a szczególnie ulubioną **Gorczatemu**:

„*Piękna nasza* **Polska** *cała,*
Piękna, żyzna i niemała;
Wiele krain, wiele ludów" i t. d.

i w taki oto sposób, krzepiąc się na duchu i rozweselając wzajemnie, spędziliśmy pierwsze dni w **Ameryce**. Zatrudnienia na razie nie otrzymaliśmy tam żadnego, polecono nam tylko usilnie przykładać się ze wszystkich sił do nauki **hiszpańskiego** języka. Do kolegium *Santa Catalina* przybyliśmy właśnie w czasie, w którym studenci odbywali egzamina roczne; zaraz więc nas zaprosili tamtejsi ich nauczyciele, byśmy im dopomagali przy poprawianiu prac piśmiennych, a następnie nawet w egzaminie ustnym. Trudności wielkich przy tem żaden z nas nie miał, gdyż jakkolwiek nie władaliśmy jeszcze płynnie jęz. **hiszpańskim**, to jednak samą tegoż gramatykę, jak niemniej inne jeszcze przedmioty, jakie tam wykładano, umieliśmy, rozumie się, lepiej od tamtejszych studentów. W niedziele i święta uczyliśmy przychodzących z okolicy do tutejszej *kaplicy świątecznej* chłopców, w czasie zaś rekreacyi bawiliśmy się wspólnie z nimi. Zajęcia w takie dni było zawsze sporo, chłopców bowiem przychodziło tam nieraz przeszło 700.

Ztemwszystkiem wyznać muszę, że poza niedzielą i świętami dość smutno nam tam było i że wzięła nas na dobre tęsknota za krajem ojczystym, za miłą rodziną i rodakami; niezadługo wszakże miało nam się stać jeszcze smutniej i tęskniej. Ach, biedny **Gorczaty**! Nabawił się był całkiem niespodzianie tak silnego kaszlu, że był zmuszony opuścić kolegium *Santa Catalina* i powracać do *San Carlos*. Zażądał tego stanowczo **X. Biskup Costamagna**, a to w celu, by go jak najprędzej z kaszlu wyleczyć; zbliżał się bowiem czas do podjęcia na nowo naszej podróży. Lecz jak to zwykle bywa, że nic łatwiejszego, jak zdrowie utracić, a gdy przyjdzie nieco je podreperować, a tem więcej, kiedy się pragnie na nowo je odzyskać, wtenczas długich potrzeba na to starań, — taksamo wydarzyło się naszemu kochanemu **Ludwikowi**.

O tem jednakże powie się nieco niżej.

Po kilku dniach powołano nas wszystkich do *San Carlos*, gdzie zaledwie się zgromadziliśmy, kazano nam bezzwłocznie poczynić przygotowania do podróży, a za godzinę już nas wyprawiono na dworzec. Walizki z różnymi przyborami i inne rzeczy, służące do podróży, odwieziono wcześniej na stacyą. Nie było nawet czasu pożegnać się ze współbraćmi i kilkoma rodakami, co pozostawali w **Buenos Aires**. Oni wychodzili właśnie z kościoła po wieczornem błogosławieństwie, a my w tejsamej chwili wyruszaliśmy z domu. Więc tylko z niektórymi uścisnęliśmy wzajemnie dłoń i powiedzieli sobie *do miłego widzenia!*

O mieście **Buenos Aires** nic tu nie nadmieniam, jakkolwiek byłoby wiele o niem do pisania, nie chcę bowiem wytrącać z ręki pióra temu, lub owemu, z przebywających tamże współbraci, którzy niezawodnie prędzej, czy później, z jakimś opisem pospieszą, pozwalam sobie tylko podać taki szczegół, na jaki żaden z nich z pewnością nigdy nie wpadnie, a mianowicie, że *tramwaj* w **Buenos Aires** jest nadzwyczaj tani (*risum teneatis amici!*). Za marnych 10 *centimos* wal. arg., które nie odpowiadają nawet 5 *centom* austr. (8 *fenygom* niem.), można wygodnie jeździć sobie około godziny czasu. I, o ile zauważyłem, to prawie po wszystkich bez wyjątku ulicach zaprowadzono *tramwaje*, bądź elektryczne, bądź konne: stąd bardzo tanim kosztem można zwiedzić i przejechać wzdłuż i wszerz całe miasto, przestwornie zabudowane i zajmujące, jak wiadomo, kolosalną przestrzeń.

Wyjechaliśmy z **Buenos Aires** do **Mendozy** koleją żelazną o godzinie 10ej wieczorem, dnia 16go grudnia, i to 2a *klasą*, która ma odpowiadać naszej 3ej, jednak niezupełnie, gdyż jest o wiele wygodniejsza od **europejskich** (pruskich, lub austryackich). Muszę dodać, że tutejsza klasa 3a służy wyłącznie do przewożenia towarów; dla osób przeznaczone są *klasy* 2a, 1a i O. Najprzew. **X. Biskup J. Costamagna** wraz z trzema **Siostrami i kl. Gorczatym** jechali 1a *klasą*; nad **Gorczatym** bardzo się X. Biskup litował i chciał go zawsze mieć w pobliżu siebie, ponieważ był jeszcze nieco słaby i kaszlał.

Było nas wszystkich razem 13 osób: z tych trzech **Polaków** (dwóch kleryków, tj. **L. Gorczaty** i piszący, i jeden braciszek: **Franciszek Gregorczyk**) reszta sami **Włosi**: trzech kleryków, czterech braciszków i trzy **Siostry**.

Buenos Aires przedziela od **Mendozy** wcale znaczna przestrzeń, długości przeszło 1,250 *kilom.*, do przebycia której potrzebowaliśmy 33ch godzin. tj. prawie dwóch nocy i jednego dnia: wyjechawszy bowiem w piątek o 10ej wieczorem z **Buenos Aires**, przybyliśmy do **Mendozy** w niedzielę o godzinie 7mej z rana. *Wagony* osobowe na kolejach **argentyńskich** są zupełnie inaczej zbudowane, inny mają wygląd i całkiem inne rozmiary, aniżeli **europejskie**. Np. *wagon*, w którym my Salezyanie się mieściliśmy, był nadzwyczaj silnie

zbudowany; długość jego wynosiła około 20 *metrów*, szerokość cztery, a wysokość z jakie półtrzecia *metra*. Ławki były w nim ustawione po obu stronach na cztery osoby, a przez środek prowadziło przejście wolne. Tak wyglądał *wagon*, którym jechaliśmy z **Buenos Aires** do **Villa Mercedes**, gdzie się przesiedliśmy; ten zaś, który nas wiózł z **Villa Mercedes** do **Mendozy**, był prawie takich samych rozmiarów, a różnił się od tamtego chyba tylko tem, że ławki były w nim inaczej urządzone, tj. mieścił w sobie cztery rzędy ławek: dwa przez środek na kształt kanapy i dwa po bokach; przeto dosyć wygodnie można było na nich się przespać.

Z początku, tj. kiedyśmy wyjechali z **Buenos Aires**, nie mogłem wiele robić spostrzeżeń, jakkolwiek prawie całą noc nie spałem, czuwając nad współbraćmi i nad rzeczami. Noc była wtedy ciemna, że oko wykół, bez światła księżycowego. Pociąg niezmordowanie pędził po stepie, nie zatrzymując się na nielicznych stacyach, jak tylko kilka minut, lub tyle tylko czasu, ile go ściśle potrzebował, by wody nabrać do kotła. Zato przespałem się nieco nad ranem, a skoro zaczęło świtać, już ciekawie przypatrywałem się przez okna *wagonu* przyrodzie **amerykańskiej**. Przestrzeń, okiem nieprzejrzana, roztaczała się przed nienasyconym moim wzrokiem, coraz to inaczej przybrana, coraz inne przed podróżnym przesuwając widoki. Raz obfitowała prawie we wszystko, co sobie można było życzyć na podobnych obszarach: ziemia przedstawiała się urodzajna, — jak *Ukraina*, „*miła oku, a licznym ożywiona płodem*,“ — ptactwa, szybującego w powietrzu, wszędy widzieć było można przeróżne rodzaje; krów, koni, owiec i innego bydła, kto chciał, mógł liczyć na tysiące; zato człowieka niepodobnem mi było odkryć ani śladu.

Drugi raz znowu, zaledwie ujechaliśmy przez podobny, jak powyższy, step kilkanaście *kilometrów*, krajobraz naraz zmienił się do niepoznania; wyglądał, jak gdyby po nim przeszła była „*morowa dziewica*“ litewskiego **wajdeloty**, lub najazd **krzyżacki**: „*cała kraina w mogiłę zapadła*.“ Wydawała się pusta i zniszczona, gdzieniegdzie tylko dzikiem zielskiem, lub cierniem, porosła, miejscami dosłownie od żaru słonecznego wypalona. Od czasu do czasu tylko ukazywała się jakaś nędzna chatka wieśniacza, zazwyczaj stojąca osobno, czasami w towarzystwie kilku innych, ze wszystkiem do niej podobnych, ile możności w pobliżu *stacyi* kolejowej się trzymających. Biedni ci ludzie, którzy je zamieszkują! Prawie nigdy kapłana, ani kościoła nie widują: a nawet, jak mi mówiono, są pomiędzy nimi tacy, co przez całe swoje życie S a k r a m e n t u św. (nawet **Chrztu**) nie otrzymali. Kiedy jedna z zakonnic, jadących z **X. Biskupem J. Costamagna**, zaczęła się nad ich smutnym stanem zastanawiać, rozpłakał się **X. Biskup-misyonarz** z żalu. Dość często dawały się w pobliżu toru kolejowego widzieć zdechłe zwierzęta, albo bielejące ich szkielety; czasem cuchły do tego stopnia, iż musieliśmy sobie nos silnie zatykać, kiedy w pobliżu nich pociąg przechodził.

Takim, jak wyż opisany, *stepem* jechaliśmy od 10tej wieczorem aż do 6tej po południu, tak iż nam się nareszcie znudziło przyglądać jednostajnej przyrodzie **argentyńskich Pampas**. O godzinie 6ej przybyliśmy do raz już przezemnie wzmiankowanej **Villa Mercedes**, małego miasteczka, gdzieśmy się przesiedli i może z pół godziny zatrzymali. Skoro tylko wysiedliśmy z *wagonu*, zaraz nas obstąpiła chmara dzieci, a także osób starszych, prosząc o **obrazki** i **medaliki**. Mając ich kilkadziesiąt przy sobie, wyjmowałem je i dawałem z największą chęcią, tak dzieciom, jako też i starszym, kiedy jednakże grono amatorów nieledwie z każdą minutą poczęło się zwiększać, a szczupły mój zapasik odpowiednio zmniejszać, a nareszcie znikać, byłem zmuszony uwolnić się od ich natarczywości, usuwając się do *wagonu*. Tam znowu żołnierze i kilku policyantów podeszło pod okno, prosząc podobnież o obrazek, lub medalik; co też otrzymali. Otrzymali, gdyż zauważyłem, że w przeciwieństwie do **Włochów**, u których prośba o medaliki i t. p. przedmioty święcone, większą częścią jest prostą formalnością i najpospolitszem w świecie natręctwem, — oni (**Argentyńczycy**) każdy medalik, lub obrazek, brali z wielkiem uszanowaniem, przyciskając je do ust.

Z **Villa Mercedes** wyruszyliśmy już dobrze ku wieczorowi. Okolica tego miasta całkiem odmienny przedstawia widok: jak daleko okiem sięgnąć, uprawne pola i rozległe winnice; ogrody i sady ciągną się długo równolegle do toru kolejowego. To dowód, że uprawa roli i hodowanie drzew owocowych jest głównem zajęciem tutejszych mieszkańców. Aliści nadeszła noc, a z zapadającym zmrokiem skończyły się moje spostrzeżenia.

Nazajutrz około godziny 7mej rano zawitaliśmy do miasta **Mendoza**. Zaledwie wysiedliśmy z wagonu, znaleźliśmy się w objęciach drogich nam osób, które nas i mile witały i dowiadywały się pilnie i troskliwie o nasze „zdrowieczko“ i t. d. Byli to nasi **Pomocnicy** i współbracia Salezyanie z **Mendoza**: tamtejszy X. dyrektor i inni współbracia wraz z wychowańcami kolegium naszego, którzy przyszli na *stacyę* po to, by nas wszystkich do domu swego zabrać. A jużto w ciągu całej niniejszej podróży, nieledwie codziennie, mogłem stwierdzić dowodnie, jak to dobrze być wiernym i nieodrodnym synem Ojca naszego i Założyciela, **X. Bosko**, czyli **Salezyaninem**. Do jakiego tylko portu zawinęliśmy, w jakiemkolwiek stanęliśmy mieście, czyto w **Europie**, czy na wyspach **afrykańskich**, lub w **Ameryce południowej**, wszędzie napotykaliśmy życzliwe i przyjazne dusze, witające nas z uniesieniem, oddające się nam na usługi, wypytujące o najdrobniejsze nasze potrzeby i t. d., a wszystko dlatego, że jesteśmy synami wielkiego, na cały chrześcijański świat słynnego **Ojca**, którego ducha i cnót odblasku gwałtem się w nas dopatrują. . . .

Mendoza jest jednem ze znaczniejszych miast **Rzpltej argentyńskiej**, liczące obecnie przeszło 30,000 mieszkańców, z których przeważna część należy do rasy napływowej, tj. *białej*. Zdaje się,

że tutejszy ludek, ogółem wziąwszy, jest wcale grzeczny i uprzejmy. W każdym razie, co się tyczy uszanowania zewnętrznego dla osób duchownych, przewyższa ludność niewiedzieć ilu miast **europejskich**. Począwszy od ubogiego żebraka i pospólstwa, a skończywszy na zamożnem obywatelstwie i wojsku, wszyscy okazują wielkie uszanowanie i poważanie dla osób duchownych. Zgromadzeń zakonnych jest tutaj kilka. O ile mi wiadomo, są tu czcigodni **OO. Jezuici, Franciszkanie** i inne zakony, tak męskie, jako też żeńskie. Co się tyczy *zewnętrznego* wyglądu miasta, to różni się wielce od miast **europejskich**, a nasamprzód pod względem materyału budulcowego, z jakiego stawiają domy. Używają cegieł wypalanych, kamieni i wapna, co najwyżej, na wzniesienie muru, wysokiego pół *metra* od ziemi; podmurowanie to służy zarazem budynkowi za fundament, którego nie zakładają w ziemi, jak u nas. Cegły wyrabiają z *gliny*, najczęściej jednakże ze zwykłego *błota*, do którego dodają *słomy*, *siana*, *plew* i t. d. i z takiej masy wytworzone kawały suszą następnie na słońcu. Tego zaś rodzaju „*cegły*" są różnej wielkości: od zwykłego formatu, jak np. nasze, dochodzą nieraz do długości jednego *metra*, a przeszło pół *metra* szerokości. Domy są też odpowiednio do materyału, z jakiego je wzniesiono, prawie wszystkie niskie; bardzo rzadko napotyka się kamienice dwu-lub trzypiętrowe. Niektóre z nich są szpetne, bez smaku, zbudowane ladajak: nie dopatrzysz się w nich, ni porządnych okien, ni drzwi; okna nieraz są tak nisko umieszczone, że gdy się przypadkowo wykradnie jakie nierogate stworzenie z podwórza, czy skądinąd, i przelatuje chodnikiem, zagląda przez nie ciekawie do wnętrza i po swojemu pozdrawia: **buenas dias**! (= *dzień dobry*), lub życzy *szczęśliwej nocy* (= **buenas noches**!), — zaszczyt, doprawdy, i szczególny i rzadki, jakiego z pewnością żaden **europejskich** miast obywatel nie zwykł dostępować. Nie dziw, że ściany tak zbudowanych kamienic są nadzwyczaj liche, do tego stopnia, że ugodziwszy w nie ciężkiem jakiem narzędziem, np. żelaznym drągiem lub t. p., od razu w nich wybić można jamę. Nie dziw także, że w czasie trzęsienia ziemi (jedna z najzwyklejszych rzeczy w całej **południowej Ameryce**) zachodzą w tutejszych miastach katastrofy, niebywałych gdzieindziej rozmiarów. Takiemu zniszczeniu ulegała już **Mendoza** w ostatnich latach kilkanaście razy; najstraszniejszem było trzęsienie ziemi r. 1860 dnia 16^{go} lutego, kiedy to zawaliła się niemal cała, grzebiąc i kalecząc w rumowisku setki ofiar w ludziach. Od czasu mego pobytu w **Santiago** w **Chili** (do chwili, w której piszę niniejszy list, zaledwie upłynęło dni dwadzieścia), zdarzyło się już d w a razy trzęsienie ziemi, tylko że bardzo lekkie, tj. żadnej nie wyrządziwszy szkody. Jeszcze po dziś dzień napotyka się w **Mendoza** ruiny po zburzonych i z ziemią zrównanych budowlach, zwłaszcza kościołach.

Oto dlaczego w miastach **południowo-amerykańskich** budują się niskie, jednopiętrowe domy, a wogóle wszelkie prywatne zabudowania.

Niemasz zresztą w **Mendoza** zbyt wiele rzeczy godnych widzenia: ulice są brudne, po większej części drobnymi, nierównymi brukowane kamieniami, pełno na nich wybojów, pochodzących od kół wozów ciężarowych i kopyt końskich. Co do ich szerokości, to odpowiadają najzupełniej miastu: jak ono jest nierówno zbudowanem, tosamo powtórzyć można o rozmiarach w s z e r z jej ulic. Chodniki są nędzne, podobnież nierówne, miejscami tak wąskie, że idąc po nich trzeba dobrze uważać, żeby z nich nie spaść do tuż obok płynącego kanalika. Są bowiem tutaj po obu stronach ulic poprowadzone, stosunkowo dość głębokie (jeśli się można tak wyrazić) *strumienie*, którymi nieustannie płynie woda, służąca do polewania ulic i placów: gdyby tego nie czyniono, musianoby ustawicznie zażywać niezbyt gustowną, z pyłu i kurzawy składającą się „tabakę": tak rzadko tutaj padają deszcze, a natomiast tak często wzbijają się chmury lekkiego piasku, zwłaszcza kiedy dmie wicher od stepu.

W jedną jeszcze rzecz obfituje **Mendoza**, której wiele miast **europejskich** większą częścią jest całkiem pozbawionych, a mianowicie: po obu stronach ulic ciągnie się szereg drzew, dających gęsty cień, tak upragniony w tutejszym klimacie. W przeciwieństwie do innych miast **argentyńskich** nie widać w **Mendoza** tramwajów; istnieją wprawdzie na niektórych ulicach linie tramwajowe, ale nie widać na nich ruchu: są całkiem zaniedbane. Kościołów wspaniałych, gmachów publicznych, a choćby okien wystawowych i wielkich sklepów nigdzie tu nie napotkasz; jedynym tylko znaczniejszym kościołem może się poszczycić **Mendoza**, a tym jest rzeczywiście obszerny, w stylu gotyckim wzniesiony, jeszcze niezupełnie wykończony kościół **OO. Franciszkanów**.

Spędziwszy trzy dni w **Mendoza** (od 18^{go} do 21^{go} grudnia z. r.) i wypocząwszy dostatecznie po trudach doznanych, podjęliśmy na nowo podróż do **Chili**. Jak nas poprzednio mile przyjęto, tak nas teraz pożegnano, odprowadzając gromadnie na dworzec kolejowy. Dopóki nie nadeszła ostatnia chwila odjazdu, trudno nam było oderwać się od tutejszych drogich Przełożonych i współbraci Salezyanów: ciągle mieliśmy sobie coś nawzajem do powiedzenia, do przypomnienia, coraz inne intencye polecaliśmy wzajemnym modlitwom: a gdy po raz ostatni zadzwoniono, każdy z nas ucałował lub uścisnął im, może po raz ostatni, ręce i wskoczył do wagonu.

Co nam wszystkim jednakże najbardziej przykro było przy owem rozstaniu, to że zmuszeni byliśmy w **Mendoza** zostawić jednego z naszych towarzyszy podróży, i to tego właśnie, który z całej komitywy, zwłaszcza w ciągu podróży morskiej, był najżwawszym i najweselszym: **kl. Ludwika Gorczatego**. Odkąd w **Buenos Aires** nabawił się był silnego kaszlu, nie odzyskał dotąd dawnego zdrowia, co widząc Najprzew. **X. Biskup Costamagna**, który jako doświadczony misyonarz i gruntowny znawca tutejszych stron, wiedział dobrze, jak wielce jest uciążliwą i niebezpieczną przeprawa przez *Kordyliery* dla osób

nawet zupełnie zdrowych i silnych, — wolał przeto naszego rodaka zostawić raczej w kolegium salezyańskiem w **Mendoza**, by tam przyszedł do siebie, aniżeli wozić go ze sobą na wysokie góry i temsamem narażać na pogorszenie zdrowia, a może nawet na rychłą śmierć.

Zaledwie wyjechaliśmy z **Mendoza**, kierując się ku *Kordylierom*, otworzyła się przed nami na nowo rozległa równina bez końca, na której tylko w pobliżu miasta widać było rzędem ciągnące się winnice, a zresztą same pastwiska i ugór, z rzadka pokryty i porosły dzikim jakimś chwastem, do tego spalonym i ususzonym całkiem od słońca. Dzieli na dwie połowy owe obszary, sądząc po szerokości łożyska (zwłaszcza w porze zimowej), dość potężna rzeka, zwana *Rio Mendoza*, której źródła biją w *Kordylierach* na wysokości 1,800 *metrów*; kiedyśmy przez nią przejeżdżali, była na pół wyschła.

I tak oto stanęliśmy u podnóża *Kordylierów*, słynnych *Cordilleras de los Andes*, ciągnących się wzdłuż wybrzeża *Oceanu Spokojnego* przez cały stały ląd **amerykański**. Przeprawa przez nie do **Chili** odbywa się w tem miejscu na trojakiego rodzaju wehikułach: w części niskiej *koleją żelazną*, część wyższą przebywa się na *wózkach górskich*, część zaś najwyższą na *mułach*.

Oto rozkład naszej jazdy przez *Kordyliery*:

Z **Mendoza** (leżącej 830 *metrów* nad powierzchnią morza) aż do tak zwanej stacyi **Punta de Vacas Posada** (leżącej na wysokości 2,476 *m.* nad pow. morza) dociera się koleją żelazną. Długość toru wynosi 140 *kilometrów*.

Z **Punta de Vacas** (Posada) do stacyi **Las Cuevas** (Posada) jedzie się na wózkach górskich, pnąc się aż na wysokość mniej więcej 3,000 *m.*

Z **Las Cuevas** jedzie się na mułach blisko 80 *kilometrów* aż na szczyt górskiej przełęczy, w wysokości 3,900 *m.* Przebywszy t. z. *cumbre* (= *szczyt*) i spuszczając się coraz niżej, przybywa się do stacyi **Posada Juncal** (na wysokości 2,222 *m.*). Tutaj się przesiada na wózki i ujechawszy nimi blisko 40 *kl.* staje się w **Salto del Soldado**, skąd pociągiem kolei żelaznej rusza się do stacyi **Santa Rosa de los Andes** (na wysokości 800 *m.*).

Wyjechawszy z **Mendoza** o 3 kw. na 8mą rano, przybyliśmy do **Punta de Vacas** o godzinie 3ej 10 minut po południu. Tutaj przesiedliśmy się na *wózki*, zaprzężone w pięć koni (po pięć lub sześć osób na jeden) i dalej pod górę. Jechaliśmy z początku doliną po nieznacznej pochyłości: droga była równa i bita, ogółem wziąwszy dość wygodna, tylko że kurzu było wiele, stąd każdy wózek jechał jeden od drugiego w dość znacznem oddaleniu. Ową dolinę pokrywała w części rzadka i niska trawa, lub dzikie zielsko; od czasu do czasu napotykaliśmy *tabun* pasących się półdzikich koni: z tych niektóre były już stare, ledwie żywe i trzymające się na nogach. Mają tu taki zwyczaj, że jeżeli w zaprzęgu zasłabnie jaki koń lub złamie nogę, wtenczas go zostawiają gdzie na boku, a chwytają innego na jego miejsce. Zamiast na wózkach, odbywają niektórzy tę część drogi na koniach, szczególnie *przewodnicy*. Są zawsze zaopatrzeni w długie rzemienie, na których końcu przytwierdzone sa ciężarki, a to celem łowienia w danym razie owych koni; są zaś tak wyćwiczeni w tej „*sztuce*," że prawie nigdy nie rzucają rzemienia, lub sznura, ściganemu przez siebie koniowi daremnie na szyję, lub nogi. Miejscami napotykaliśmy szkielety padłych zwierząt. Widzieliśmy również kilka małych cmentarzy, a na nich kilka grobowców z grubo ciosanymi krzyżykami na wierzchu: spoczywają tam podróżni, którzy ulegli jakiemu nieszczęśliwemu wypadkowi tym w wąwozie. Góry były częściowo pokryte śniegiem: z początku tylko wierzchołki, następnie, w miarę stopniowego posuwania się ku szczytom, także ich skłony.

Na wysokości 2,780 *m.* znajduje się pewien zakład leczniczy, **Baños del Inca** (*Posada*, czyli *stacya*), gdzieśmy się nieco zatrzymali i sobie wypoczęli. Na około roztaczały się góry, grubą warstwą śniegu przywalone, a nieco poniżej wytryskuje źródło, dość obfite w wodę, gorące, słone. Skosztowałem wody wraz z innymi: wydawała nam się bardzo słona; mimo to niektórzy ją pili. Na wieczór dojechaliśmy do stóp najwyższego szczytu, obok którego mieliśmy się przeprawić i gdzie się znajduje główny przystanek dla karawany. Jest tam kilka niskich zabudowań i schronisk, tak dla podróżnych, jako też dla ludzi, mających pieczę nad utrzymaniem w dobrym stanie bitej drogi. Na jednym z budynków widniał szumny, dużemi głoskami wyrażony napis: *Grand Hotel de las Cuevas Posada.* Można tu było dostać, co sobie kto życzył, i do jedzenia i do picia, ale wszystko przyszło opłacać tak słono, jak słonem jest owe źródło gorące, któreśmy napotkali po drodze. Co do nas, to nie potrzebowaliśmy kupować zapasów, mieliśmy bowiem z sobą czem się posilić; potrzebowaliśmy tylko zapłacić za nocleg, co też **X. Biskup Costamagna** zaraz uczynił. Zapłacił od każdego z nas, ni mniej ni więcej, jak 3 *scudi* (= po 15 *franków*). Było nas Salezyanów trzynastu: **X. Biskup**. wraz z jednym klerykiem, zajmował jeden pokoik; my klerycy i braciszkowie (czyli t. z. *koadjutorzy*) zajmowaliśmy dwa i zakonnice również jeden. Sypialnie te były całkiem po prostu urządzone, pomimo to spało się nam wszystkim wybornie: kołder, co prawda, trzeba było sobie nie żałować, lecz nałożyć na siebie po kilka, bo zimno było dokuczliwe.

Rano wstaliśmy o w pół do piątej; nikt nie miał nawet ochoty się umyć, — taka zimna, na pół zmarzła była woda, — i rzeczywiście niektórzy się wcale nie myli. Na dworze leżał śnieg, wszystkie budynki były szronem pokryte, wiatr dął na wskroś przenikający. Zaledwie spakowaliśmy rzeczy, powkładaliśmy je na muły, wysyłając je razem z przewodnikami naprzód; poczem każdemu z nas przyprowadzono osiodłanego wierzchowca (oczywiście *muła*) i pomożono wsiąść na niego. W kilka minut znaleźliśmy się wszyscy na siodle i w strzemionach: głowę i uszy mieliśmy dobrze obwiązane chustkami, a nogi derą, zresztą by-

liśmy dosyć ciepło ubrani i mocno opięci, tak że zimny wicher nie miał gdzie się wcisnąć; w ten sposób przystrojeni i gotowi do drogi, każdy z modlitwą do **Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** i do **św. Anioła Stróża** na ustach, poczęliśmy się piąć do góry. Wtedy zachodziły raz po raz sceny zabawne. Ten i ów spadł z muła i wsiadał nań co żywo, drudzy się z niego śmiali, każdy po swojemu nawoływał, popędzając swego bachmata do bardziej przyspieszonego chodu. Muły były takie leniwe, że co kilka kroków chciały odpoczywać, a tymczasem zimno stawało się coraz dokuczliwszem; niezadługo ręce i nogi zziębły do tego stopnia, że trudno przychodziło utrzymać w ręku uździenicę. Sprzykrzyło się też wreszcie wołać ustawicznie i nogami popychać muły, to też szły sobie jak chciały. Niektórzy z naszych, zniecierpliwieni podobną jazdą, częścią zaś z obawy, by się przypadkiem gdzie nie stoczyć w dół i nie połamać sobie kości, woleli zsiąść z upartego wierzchowca i puścić go samopas, zmuszając go, jak i czem mogli, ażeby się posuwał naprzód, sami idąc z tyłu i pełniąc urząd poganiaczy. Najprzew. **X. Biskupowi Costamagna** prowadzono przez większą część drogi muła, a on kroczył za nim pieszo.

Nareszcie dostaliśmy się na szczyt przesmyku, czyli t. z. *la Cumbre*, w wysokości 3,900 *m*. Tutaj panowała mgła tak gęsta, że o kilka kroków jeden drugiego nie widział; mroźny wiatr zasypywał twarz ostrym śniegiem; przeziębnięci nawskroś nie widzieliśmy przed sobą, jak tylko jednostajny biały całun i ścieżkę, a raczej *ślady* w śniegu kopyt mułów wyprzedzających nas przewodników. Tu już było widocznem, że zaczęliśmy się spuszczać coraz niżej, czyli że dostaliśmy się na drugą stronę *Kordylierów*, co zauważywszy nabraliśmy ducha. Zaczem jedni, dosiadłszy na nowo mułów, a drudzy, po dawnemu wołając na nie i popychając pięściami (czego innego pod ręką nie było), staraliśmy się kroku przyspieszyć. Ochoczość ta wszakże nasza bynajmniej się nie udzieliła naszym bachmatom. Te zawsze jednakowo sobie postępowały, tj. jak im przyszła fantazya, to sobie lazły powoli, noga za nogą, najmniejszej na nasze krzyki i popychania nie zwracając uwagi, niektóre nawet cofały się w tył, albo stanęły na ścieżce nieruchome, jak gdyby zamyśliły się głęboko nad jakiem zagadnięciem filozoficznem. Kiedy pomimo to wszystko ujechaliśmy już jakiś kawałek drogi, nastąpiło fatalne spotkanie jednej karawany z drugą: nasza spuszczała się w dół, a idąca z naprzeciwka pięła się do góry. Ścieżka była tak wązka, że zaledwie jeden muł mógł się po niej posuwać, jakże więc tu miało się wymijać? Po chwili namysłu, nasamprzód przewodnicy, a za nimi podróżni, zsiedli z bydląt i ująwszy je krótko za uzdę tuż u łba, a innych przewodników nasadziwszy z tyłu, aby je okładali postronkami, — jakkolwiek im miejscami spadywały z krawędzi i grzęzły w śniegu aż po brzuch, — przecież jako tako przeprowadzili je po jednemu wzdłuż długiej linii stojącej nieruchomo przeciwnej karawany. Co zrobiwszy, każdy jechał sobie dalej, na drugich nie czekając, zaczem poszło, że jeden od drugiego znacznie się pooddalali. Ja również jechałem sobie sam; naraz powstał silny wiatr i zerwał mi z głowy kapelusz, raz unosząc go w górę, to znowu kulając w różnych kierunkach po śniegu. W pierwszej chwili zmieszałem się, nie wiedząc, co w tym razie począć; ścigać go nie było sposobu, więc tylko patrzałem pilnie, gdzie i w którą stronę wicher go popędzał. Wtenczas właśnie jechało do góry kilku podróżnych; nastało nowe przeciskanie się, a w czasie tego straciłem kapelusz z oczu. Podróżni owi, widząc mnie z gołą głową, przemówili coś do mnie, ale ja z całej ich mowy zrozumiałem tylko wyraz *Padre* (= *Ojcze*), poczem udaliśmy się każdy w swoją stronę. Ujechawszy spory kawał drogi, obawiając się zaziębienia, zostawiłem muła na ścieżce, a sam poszedłem szukać kapelusza. Śnieg był w tem miejscu twardy; więc tylko niekiedy łamała się podemną jego powierzchnia, choć czasami też upadałem, bo była bardzo śliska. Szukam tu i owdzie i rozglądam się na wszystkie strony, ale ciągle bez skutku. Widząc daremne wszelkie starania, wracam do muła, który przez cały ten czas ani się ruszył z miejsca, choć był zupełnie wolny. „*To się nazywa posłuszeństwo!*" rzekłem sam do siebie. „*Prawdziwa* **ubbidienza cieca** (= posłuszeństwo ślepe), *jak mówią* **Włosi**. *Jakem mu kazał stać, tak stoi!*" W tej chwili nadjechało dwóch, czy trzech, z naszej karawany; z ich pomocą udało mi się wreszcie odszukać zgubę, poczem dalszą podróż odbywałem już bez wypadku.

Jechaliśmy tak na mulich grzbietach przeszło siedm godzin; z **Las Cuevas Posada** aż do **Posada Juncal**. Tutaj wypoczęliśmy nieco, poczem przesiedliśmy się na wózki, a za dwie godziny przybyliśmy do stacyi kolei żelaznej w **Salto del Soldado**.

Jadąc koleją po niskim, zachodnim skłonie *Kordylierów*, zwłaszcza kiedy się już zbliżaliśmy do miasteczka **Santa Rosa de los Andes** (w wysokości 800 *m*. nad pow. morza) widzieliśmy dość piękne urodzaje; pszenice częścią były już sprzątnięte, większą wszakże częścią stały jeszcze na pniu. W **Santa Rosa** wsiedliśmy do innego pociągu i przybyliśmy do stolicy Rzpltej **Chili**, **Santiago**, po 10tej w nocy. Na stacyi czekało nas kilku Przełożonych i współbraci Salezyanów; w ich towarzystwie udaliśmy się wszyscy, najprzód do naszego kościoła, aby Panu Bogu podziękować za szczęśliwą podróż, a następnie do kolegium.

Stanąwszy u kresu podróży i rzucając raz jeszcze okiem wstecz, dodać muszę, że przeprawa przez *Kordyliery*, która tyle miejsca zajmuje w niniejszym moim liście, bynajmniej nie należy do rzeczy najłatwiejszych na tym świecie i nie zawsze jest możliwa; czasem uda się dosyć dobrze, czasem znowu daje się porządnie we znaki. Zimą (tj. w *porze deszczowej*) przez dwa, a niekiedy i trzy miesiące, komunikacya zupełnie jest przerwana; niekiedy także latem, jak spadną wielkie śniegi, co zaszło np. kilka dni przed naszą przeprawą,

a chociaż starano się drogę, o ile się dało, uprzątnąć i przyprowadzić ją do pierwotnego stanu, to jednak w czasie, kiedyśmy tam przejeżdżali, była miejscami tak zadęta i śniegiem zawalona, że nie było jej widać ani śladu; znaczną część drogi odbyliśmy poprostu na chybi trafi.

Obecnie siedzę w domu i ćwiczę się, jak mogę, w jęz. **hiszpańskim**. Zaraz po przybyciu do **Santiago**, powierzono mi *asystencyę* (czyli *dozór*) nad *los artesanos carpinteros* (= *stolarzami*), teraz jednakże większa ich część przebywa jeszcze na wakacyach. Wogóle mamy tu następujące warsztaty: *szewski, stolarski, ślósarski, krawiecki, introligatorski*, jest także *drukarnia*. Z rozpoczęciem roku szkolnego mam otrzymać *asystencyą* jednego z wymienionych warsztatów i szkołę (rozumie się z rzemieślnikami). Studentów w tutejszem kolegium jest bardzo mało: zaledwie trzydziestu kilku.

Santiago, jako miasta, nie znam jeszcze dostatecznie; kilka razy tylko przechodziłem przez nie, idąc na przechadzkę, np. do naszego nowicyatu w **Macul**, oddalonego od **Santiago** blisko 3 godziny drogi pieszo. O ile mogłem, idąc tam i napowrót, zauważyć, to co się tyczy zewnętrznego wyglądu miasta i domów, z jakich się składa, mógłbym o niem tylko tosamo powtórzyć, co się wyżej było rzekło o **Mendoza**; słowem, nie podobają mi się wcale te miasta **południowo-amerykańskie**. Są wprawdzie pod względem komunikacyi wcale wygodne, bo nadzwyczaj tanie, ale z wyjątkiem tego jednego *pro*, można im z **europejskiego** punktu widzenia zarzucić niesłychane mnóstwo *contra*.

Na tem kończę moją przydłuższą bazgraninę i proszę bardzo Wieleb. X. Redaktora nie brać mi za złe, że tak długo pozwoliłem na nią czekać; nie wiedziałem bowiem aż do ostatniego dnia (17go stycznia b. r.), w którym list rozpocząłem pisać, czy pozostanę w miejscu, czy też wyślą mnie do **Perù**.

A teraz pozdrawiając serdecznie wszystkich rodaków we wszystkich domach salezyańskich i prosząc o modlitwy za sobą,

pozostaję Wiel. X. Redaktora

zawsze wdzięcznym uczniem

kl. Jan Rusek.

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Piotr Ambroży z *Rozbarku* (Górny Śląsk). — „**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych!** — Przysyłając ofiarę na budowę **Zakładu X. Bosko i kościoła Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, w **Oświęcimiu**, nie mogę się dłużej opierać głosowi wewnętrznemu sumienia mego, aby w piśmie naszem salezyańskiem nie podziękować publicznie tej Matce naszej najdobrotliwszej za łaski otrzymane, — a raczej za łaski, jakich już od półtora roku doznajemy od Niej wciąż, ja i żona moja, Brygita.

Kiedy nam groziło niebezpieczeństwo utraty całego naszego mienia, — aby je uchylić, zakupiliśmy u Was, czcigodni OO. Salezyanie, Mszę św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum Waszem turyńskiem, na cały świat niezliczonemi łaskami słynącym. Nieco później prosiliśmy również o *nowennę* dziatwy, przez Was wychowywanej, na tęsamą intencyą. A jednak skutek pożądany nie nastąpił: Wszechmogący Bóg cudu widocznego na naszą korzyść nie uczynił i majątku napowrót nie otrzymaliśmy. Mimo to, ani żona moja, ani ja, nie straciliśmy ufności w Opiekę Najświętszej Wspomożycielki, lecz poleciwszy się gorąco Panu Bogu i prosząc o Jego błogosławieństwo, rozpoczęliśmy na nowo modlitwy do niebieskiej naszej Matki. Teraz pokazała się w całej pełni potęga Najświętszej

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**" były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki: jak gdyby w nagrodę za naszą wytrwałość w modlitwie, za sprawą Opatrzności Bożej, *dodaje mi sił do pracy i daje mi zarobek taki, jakiego dotąd jeszcze w życiu nie miałem.*

Zasmakowawszy sobie w odprawianiu *nowenny* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Jana Bosko**, którą on sam ułożył i Synom swoim i Córkom tak bardzo polecał, przyzwyczaiłem się do niej tak, że ją każdodziennie odmawiam. Nawykłem do tego nabożeństwa, jak do chleba powszedniego, i temu głównie przypisuję widoczne błogosławieństwo Boże nad moim domem, mianowicie, że dostępujemy dużo łask duchownych i doczesnych, jako to: powodzenie w pracy, zadowolenie wewnętrzne, obronę od nieprzyjaciół i t. d.

To, co publicznie na cześć Matki Najświętszej Wspomożycielki głoszę, powinno także Was, kochani współbracia-**Pomocnicy** i czcigodne siostry-**Pomocnice**, zachęcić do gorliwego odprawiania *nowenny* naszej salezyańskiej. Sposób jej odmawiania jest przecież tak krótki i prosty, a tak dziwnie piękny i stosowny. W każdej życia potrzebie udawajmy się do najlepszej Matki naszej wspólnej, a niezawodnie doznamy wszechpotężnej Jej Opieki i Pomocy. Tem więcej teraz, kiedy Najświętsza Wspomożycielka niejako przybliżyła się do nas z pierwszym zakładem X. Bosko i z pierwszą świątynią salezyańską na ziemi naszej **polskiej** w **Oświęcimiu**. Pamiętajmy o tem ważnem dziele i wspierajmy je ze wszystkich sił, aby na cześć Najświętszej Matki naszej Wspomożycielki co rychlej stanęły i **zakład** i **świątynia**. Tem bliższą niejako i tem większą wtedy składać Jej będziemy mogli cześć i tem obfitsze spłyną na nas wyproszone przez Nią u Pana Boga łaski!“

— Stanisław i Wanda Rosadowie z *Koronowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękując serdecznie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, przesyłamy ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed cudownym obrazem Najświętszej naszej Wspomożycielki, prosząc, aby ta Matka Najświętsza miała nas także nadal w Swej św. Opiece.“

— P. i M. A. z *Mikołajowa nad Dniestrem* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, gorące dzięki składamy, że w naszem miasteczku odbyły się *rekolekcye* przed *Wielkanocą*, której to uczty duchownej oddawna u nas wielki brak się czuć dawał. Gorące słowa kaznodziei, **X. Hrubanta T. J.**, zapaliły serca słuchaczów, którzy przez 3 dni brali gorliwie udział w *ćwiczeniach*, a w końcu tłumnie przystąpili do św. Sakramentów.“

— Marta Kluge z *Klempicz* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Tysiąckrotne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wyjednanie u Wszechmocnego Stwórcy pożądanych łask i dobrodziejstw, a błagając Pana Boga o nowe, osobliwie o zdrowie dla całej rodziny i o lepsze powodzenie dla mojego brata, Jana, upraszam najpokorniej o odprawienie na tę intencyą *nowenny* przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, łaskami słynącym.“

— Antoni Jądrzyk z *Ostroroga* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziękuję z całego serca Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za odebrane trzykrotnie za Jej przemożną przyczyną łaski, o jakie Ją byłem prosił. Polecając się także nadal Najświętszej Panny Opiece, składam z wdzięczności 15 m. na *Zakład X. Bosko* w **Oświęcimiu**.“

— X. Karol Kreiser, proboszcz z *Hundsheim* (Austrya), przysyła ofiarę na budowę *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**. „Udałem się do Najświętszej Wspomożycielki z prośbą o wstawienie się za mną, a wraz mnie wysłuchała! Cierpiałem długo na uporczywy kaszel, bezsenność i wynikające stąd nerwowe drżenie. Wtenczas ślubowałem wszystkich nas Chrześcijan Wspomożeniu, że jeżeli mnie z tego stanu rosnącego z dniem każdym rozstroju wyprowadzi, to złożę na **Oświęcim** ofiarę. Lekarka niebieska. Najświętsza Marya Panna, raczyła się ulitować nademną niegodnym i zdjęła ze mnie chorobę. Z wdzięczności za tę łaskę, nietylko uiszczam się z danego przyrzeczenia, ale ogłaszam ją publicznie, radząc usilnie wszystkim cierpiącym, aby w potrzebach swoich z całą ufnością do Najświętszej Wspomożycielki Wiernych się uciekali.

Mit Ihren reinsten Händen
Wird Sie das Heil uns spenden.
Wir wollen Sie stets preisen,
Ihr Lob und Dank erweisen!

Polecając siebie modlitwom czcigodnych Ojców i życząc z całego serca, ażeby co rychlej stanął **Zakład X. Bosko i kościół Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, w **Oświęcimiu**. pozostaję szczerze Wam oddanym etc.“

— Jan Ratajczak z *Tulcy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Składam ślub wdzięczności za wyzdrowienie mego dwuletniego synka, którego oboje z żoną poleciliśmy byli Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Kiedy nam zapadł w tak okropną gorączkę, że już zwątpiliśmy o jego życiu, wtenczas ślubowałem, strapiony ojciec, Najświętszej Wspomożycielce, że jeżeli nam dziecko nasze uzdrowi, to *pierwszy mój zarobek* poślę na budowę Jej kościoła w **Oświęcimiu**, łaskę zaś doznaną, na większą Jej cześć i chwałę, ogłoszę w „**Wiadomościach salezyańskich**.“ Wywiązując się ze ślubu, posyłam skromny datek (3 m.), prosząc pokornie o jego przyjęcie, bo nie jestem zamożnym człowiekiem, tylko prostym wyrobnikiem.“

— M. i T. Batkiewiczowie z *Krobi* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najserdeczniejsze składamy podziękowanie dziatwie salezyańskiej za odprawienie *nowenny* na intencyą syna naszego, F., o *złożenie egzaminu*. Dzięki stokrotne niech będą Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświęt-

szej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i św. Antoniemu! Ofiara na cele salezyańskie będzie niebawem nadesłana.“

— Albina Kanert z *Biskupic* (Górny Śląsk). — „Z radością serca mojego piszę do Was, czcigodni OO. Salezyanie, dając Wam do wiadomości, że słowa odpowiedzi Waszej: „*Pan Jezus, który powiedział:* **dajcie, a będzie wam dano**, *bez wątpienia nie pozwoli się przewyższyć w szczodrobliwości, lecz hojnie już tu na ziemi wynagrodzi Szan. Pani* **Pomocnicy** *dobroczynność*,“ świetnie się spełniły. Jakeście ową *nowennę* na moją intencyę odprawili, tak Pan Bóg raczył błogosławić: wzięłam los na loteryą i wygrałam 400 *marek*. Tak z radości serca mojego przysyłam ofiarę na odprawienie dwóch Mszy św. dziękczynnych, do Najsłodszego Serca Jezusowego i Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a 25 m. przeznaczam na budowę *kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki* w **Oświęcimiu**.“

— Bronisław Siuchniński z *Czerska* (Prusy Zachodnie). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdecznie dziękuję za odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa. Załączając 5 m., jako *votum* dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i polecając się Jej św. Opiece, proszę o *nowennę* dziatwy salezyańskiej w Oratoryum turyńskiem na intencyą otrzymania błogosławieństwa Bożego i pomyślnego rozwoju interesu w naszej nowej siedzibie.“

— Tomasz Bernard z *Obory* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski: modlitwy dziatwy zostały wysłuchane.“

— Stanisław Mielcarzewicz z *Barcina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Niniejszem przesyłam ślubowaną ofiarę (10 m.) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną łaskę. Żona moja bardzo cierpiała na bicie serca, do czego niezadługo przyłączyło się ogólne osłabienie nerwów. Po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę w Oratoryum turyńskiem, zdrowie mej żony polepsza się stale i mam mocną nadzieję, że wnet całkiem wyzdrowieje. Za tę, a wogóle za wszystkie inne otrzymane łaski, składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Wspomożycielce z serca płynące dzięki, prosząc o Jej św. Opiekę i błogosławieństwo dla siebie i całej rodziny mojej.“

— Agnieszka Karwoth z *Michałkowic* (Górny Śląsk), nadsyła ofiarę na cele salezyańskie, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa.

— Marya Gniadkiewiczowa z *Maniewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „W styczniu b. r. prosiłam była czcigodnych OO. Salezyanów o odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, tudzież o odprawienie *nowenny* w pewnej bardzo dla nas ważnej sprawie. Dzisiaj, z sercem wdzięcznością przepełnionem ku Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce, przesyłam na cele Zgromadzenia salezyańskiego ofiarę (5 m.), publicznie świadcząc, że jedynie za przyczyną Najświętszej Bogarodzicy prośba nasza została wysłuchana i że otrzymaliśmy łaskę, o którą Ją z całą ufnością byłam prosiła. Polecając się także nadal Opiece Najświętszej Wspomożycielki, a dziatwę salezyańską prosząc o modlitwy za sobą, pozostaję i t. d.“

— S. Wł. Lasociński z *Kobylina* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne podziękowanie składamy Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odzyskane zdrowie, wdzięczne i zawsze kochające dzieci Maryi.“

— Jan Smyła z Niem. *Piekar* (Górny Śląsk). — „Wiel. OO. Salezyanom i wychowywanej przez nich dziatwie w Oratoryum turyńskiem serdecznie dziękuję za *nowennę*, za mną niegodnym przed cudownym Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, obrazem odprawioną. W chorobie mojej tak dalece mi się polepszyło, że mogę się już na pewne spodziewać *zupełnego* wyzdrowienia.“

— Michalina An. z *Mikołajowa nad Dniestrem* (Galicya), składa Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najserdeczniejsze podziękowanie za szczęśliwe złożenie egzaminu, prosząc o dalszą Opiekę dla całej rodziny.

— Marcin Murach z *Brodnicy* (Prusy Zachodnie), publicznie dziękuje Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwe przebycie słabości swojej żony. Opiece i wstawieniu Matki Najświętszej poleca zdrowie całej swojej rodziny, wytrwanie i zwyciężenie przeciwności w służbie wojskowej i szczęśliwe złożenie egzaminu.

— X. Szymon Dąbrowski z *Perham* (Stany Zjednoczone). — „W załączeniu posyłam 1 *dolara* na odprawienie Mszy św. i na ofiarę dla zakładu, jako podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymaną pewną łaskę, którą li tylko Przyczynie Najśw. Wspomożycielki mam do zawdzięczenia, prosząc i polecając się pobożnym modłom salezyańskiej dziatwy, a jeżeli można, to i odprawienie *nowenny* na pewne dwie moje intencye.“

— Magdalena Koza ze *Studzienny* (Górny Śląsk). — „Przysyłam Wielebnemu Ojcu na cele Zgromadzenia salezyańskiego ofiarę, na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, mianowicie za wyzdrowienie mojego męża.“

— Jan Wachowiak z *Trzciela* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Z wdzięczności za pewną łaskę otrzymaną, przysyłam ofiarę na budowę kościoła Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki w **Oświęcimiu**, z prośbą o dalsze dla mnie i dla mojej rodziny łaski, mianowicie o wyzdrowienie chorych dzieci.“

— Gertruda Kawalec ze *Szarleja* (Górny Śląsk), zasyłając datek dziękuje Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za odebrane łaski.

— Z okazyi początku Nowego Roku, a z wdzięczności za wszystkie w roku minionym odebrane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyłamy na cele salezyańskie ofiary, następujący **Pomocnicy**:

Józef Kłopocki, Antoni Brodtka,
Józef Gapski.
Zellgosz (Prusy Zachodnie).

— Anna Volkert ze *Świętochłowic* (Górny Śląsk), chorowała przez dłuższy czas na oczy, a po odprawieniu *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przyszła do zdrowia.

— Piotr Marzec z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie, nadsyła na cele salezyańskie 20 m.

— Marta Skotz ze *Świętochłowic* (Górny Śląsk), na podziękowanie za szczęśliwe przebycie słabości przysyła 2 m. na odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych.

— Maryanna Sarnowska z *Wielkich Mierkowic* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyłając ofiarę, dziękuje Najświętszej Wspomożycielce Chrześcijan za otrzymane zdrowie.

— Marya Pawleta ze *Szarleja* (Górny Śląsk), na podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce za uzdrowienie, przysyła ofiarę (2 m.) na odprawienie Mszy św.

— **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych!** — Witając się tem salezyańskiem pozdrowieniem, zebraliśmy się okoliczni **Pomocnicy**, ażeby także tego roku na cele Zgromadzenia salezyańskiego na ręce Przew. Ojca kilka groszy nadesłać jako ofiarę za pobieranie **„Wiadomości salezyańskich,“** przedewszystkiem zaś z wdzięczności za rozliczne łaski i dobrodziejstwa, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzymane, z gorącą prośbą, ażeby ta miłościwa Matka niebieska także i w roku bieżącym o nas nie zapominała.

Tomasz i Marya Skrzypczckowie,
Stefan i Katarzyna Florkowie,
Józef i Beata Kolkowie,
Franciszek i Józefa Mientusowie,
Andrzej i Marya Lassończykowie,
Franciszek i Franciszka Florkowie.
Daniec (Górny Śląsk).

— Kazimira Koziołówna ze *Lwowa* (Galicya), jako podziękowanie za łaskę otrzymaną przesyła 4 *korony* na budowę kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**.

— Józef i Walerya Dragowie z *Łabęd* (Górny Śląsk). — „Dziatwie salezyańskiej w Oratoryum turyńskiem zasyłam podziękowanie za *nowennę*, odprawioną na intencyą naszego dziecka na dniu 5go lutego b. r. Synaczek nasz, pół roku liczący, taki był chory, że już miał oczy za zawsze zawrzeć, po odprawieniu zaś *nowenny* polepszyło mu się zaraz tak, że dziś jest zupełnie zdrów. Za łaskę tę z nieba, uproszoną nam przez Najświętszą Wspomożycielkę, a której my byliśmy niegodni, składamy publicznie dzięki.“

— J. Kostka z *Jasten* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (16 m.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za wysłuchanie pewnej prośby.

— Zuzanna Golla z *Borsigwerku* (Górny Śląsk). — „Przysyłam małą ofiarę (40 m.), czyli uiszczam się z długu, zaciągniętego względem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, dziękując Jej za różne otrzymane łaski, a prosząc Ją także nadal o Opiekę, polecam zarazem modlitwom dziatwy salezyańskiej małego Augusta, który posyła na Mszę św. w intencyi uproszenia zdrowia.“

— Wilhelmina Kantor z *Borsigwerku* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (6 m.) na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski.

— F. R. z *Siemianowic* (Górny Śląsk). — „**Niech będzie pochwalone Najsłodsze Serce Pana Jezusa i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych!** — Z całego serca dziękujemy za odebrane łaski, tj. za uzdrowienie syna mego z niebezpiecznej choroby. Kiedy lekarz twierdził, że dla niego niema już ratunku, to ja jednak nie straciłam nadziei, lecz udałam się o pomoc do Lekarza niebieskiego i do niebieskiej Wspomożycielki Wiernych, i zaczęłam do Niej odprawiać *nowennę* na sposób, podany nam przez Ojca naszego, **X. Bosko**. I o cudo! Dziś kochany nasz synek cieszy się czerstwem zdrowiem. Z wdzięczności ku niebieskiej Lekarce posyłam na cele salezyańskie 4 m., prosząc dziatwę salezyańską i Was, czcigodni OO., o *nowennę* na intencyą, wymienioną w liście.“

— Józefa Owsianna z *Kępy* (Wielkie Księstwo Poznańskie), składa podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i przyczynie Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwie dokonaną operacyą i zdrowie odzyskane.

— Wilhelm Cieskinger z *Świętochłowic* (Górny Śląsk), nadsyłając ofiarę (3 m.) na cele salezyańskie, serdeczne dzięki składa Najświętszej Wspomożycielce za łaski otrzymane.

— Piotr Szabatowski z *Cieszanowa* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, najserdeczniejsze składam dzięki za udzielenie mi zdrowia po odprawieniu na moją intencyą przez dziatwę salezyańską w Oratoryum turyńskiem *nowenny*.“

— Andrzej Kruszewski z *St. Paul* (Stany Zjednoczone), przysłał 2 *dolary* na odprawienie 2 Mszy św. dziękczynnych przy ołtarzu Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznane za Jej przemożnem wstawieniem łaski.

— Agnieszka Grobelna z *Koźmina* (Wielki

Księstwo Poznańskie). — „W zeszłym roku zachorował mój syn na umysł, a skoro tylko nadesłałam ofiarę na cele salezyańskie z prośbą o odprawienie na jego intencyą *nowenny* przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącej, natychmiast zdrowie odzyskał. Za łaskę tę składam Matce Najświętszej Wspomożycielce serdeczne dziękczynienie."

— J. K. z *Turynu* (Włochy). — „Szczęśliwy jestem, że nową łaskę mogę podać do wiadomości publicznej, którą wraz z rodziną mam do zawdzięczenia Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych. W krótkim czasie potem, jakem zaczął polecać Jej szczególnej Opiece mego ciotecznego brata, Józefa K., i gdy on sam w owym czasie postanowił złożyć ofiarę na zakłady **X. Bosko**, otrzymuję od niego wiadomość, że udało mu się wydostać z głuchej ciemności, — półdobrowolnego wygnania wśród schizmy moskiewskiej, gdzie na kawałek chleba pracował, — i otrzymać posadę w granicach dawnej Rzpltej polskiej, na Ukrainie, o 3 *wiorsty* od kościoła, z lepszem o kilkaset *rubli* wynagrodzeniem. — Niech będzie zawsze błogosławiona łaskawa i dobroczynna ręka Matki Najświętszej Wspomożycielki, która nas wszędzie i we wszystkiem wspiera!"

— Jan i Walerya Popławscy z *Poznania*.— „Najserdeczniejsze „**Bóg zapłać**!" składamy czcigodnemu O. Jenerałowi i jego sierotkom za odprawienie *nowenny* do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, a Bogu Najwyższemu niech będzie chwała za udzielenie nam jednej łaski, i to największej i najpotrzebniejszej."

— Józef Smorowski z *Imielna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Dziatwie salezyańskiej dziękuję za modlitwy, na moją intencyą odprawione. Publiczne dziękczynienie składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za to, iż za łaską Bożą, a Jej widoczną przyczyną, jak również za wstawieniem się Ojca naszego, **X. J. B....**, w nieszczęsny nałóg, w którym długo żyłem, a mimo najlepszej chęci i woli, a nawet solennych obietnic, przy Spowiedzi św. czynionych, powstać, czyli sam siebie zwalczyć, nie potrafiłem, i owszem, za każdą pokusą i okazyą w coraz cięższy sposób upadałem, — teraz, po odprawieniu *nowenny*, nietylko ani razu znowo nie popadłem, ale silną mam w Bogu nadzieję, że kierując się radami spowiednika, pamiętając zwłaszcza na obecność Pana Boga na każdem miejscu i unikając okazyi do złego, nigdy już weń nie wpadnę.

Przy tej sposobności opiszę tu pewien wypadek, jaki zaszedł w mojej parafii. Wypadek ten uważam wraz z innymi salezyańskimi **Pomocnikami** za karę Bożą, zesłaną na pewnego ojca rodziny (o którym zaraz będzie mowa), za brudne skąpstwo, jakie okazał, odmawiając marnego grosza na wspomożenie *misyi* i zakładów **X. Bosko**, i dzieciom swoim nie życząc obfitych i niedoliczonych łask duchownych, jakie spływają na wszystkich tych, co się zapiszą do **Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego.**

Otóż dnia 19^{go} stycznia b. r., zbierając w parafii ofiary do **salezyańskiego Związku mszalnego**, zaszedłem także do owego zamożnego gospodarza, przeczytałem mu objaśnienie (czyli *wyszczególnienie*) tegoż **Związku** i odpowiedziałem na kilka wątpliwości, jakie mi stawił, zachęcając, by cały swój dom do niego zapisał. On, w odpowiedzi na moje wywody, daje mi 1 *markę*. Pytam go, kogo mam zapisać? Podał tylko siebie, a na żaden sposób nie chciał się zgodzić na zapisanie także żony swej i dzieci, których miał 8ro i dla których co parę lat powiększał swoje mienie i wykupował naokoło ziemię od uboższych, lub też zadłużonych, gospodarzy, a i teraz cotylko, już po drugi raz nabył dom z innymi budynkami i paru morgami gruntu, w których posiadanie miał wejść na dniu 1^{go} marca b. r. Co się więc dzieje? Sprawdziło się przysłowie, że *człowiek tak, a Pan Bóg inak.* Oto dnia 17^{go} lutego zachorowała najstarsza jego córka (licząca lat 17) i w tydzień potem, dnia 24^{go}, umarła. Ponieważ w czasie moich odwiedzin u ojca, stojąc w sieni, słyszała była, com czytał i mówił o **salezyańskim Związku mszalnym**, zatem jeszcze przed śmiercią prosiła ojca, by ją do niego zapisał, — co też ów gospodarz (ale dopiero po jej śmierci) uczynił.

W sam dzień pogrzebu najstarszej córki umarła druga (licząca lat 14), następnej nocy umarł syn (liczący lat 19), a dzień potem — dnia 28^{go} lutego, — umarł syn (liczący lat 10) i córka (w 6^{ej} wiośnie życia). Z ośmiorga dzieci pozostało ciężko doświadczonemu ojcu tylko troje, a i te ciężko zachorowały na *szkarlatynę* i *dyfteritis*. Cztery trumny stały w domu żałoby i wszystkie cztery razem poniesiono do grobu.

Wypadek ten sprawił nieopisane wrażenie na wszystkich, tak krewnych, jak cudzych, a nawet na innowiercach, z których (jako sąsiadów) liczne grono uczestniczyło w owym pogrzebie. Co do mnie, wyznaję, że w całem mojem życiu i odkąd pełnię obowiązki organisty, jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło (nawet w czasie *epidemii*) widzieć, albo słyszeć, aby naraz 4 ciała z jednego wyprowadzono domu. Nie przytrafiło się też to zapewne żadnemu kapłanowi. Jak już wyżej pisałem, — po ludzku sądząc, uważamy to za karę, z dopuszczenia Bożego na dom ten zesłaną, za skąpstwo i odmawianie drobnej nawet ofiary na chwałę Bożą *w ogólności*, w szczególności zaś na popieranie *misyi* i *zakładów* **X. Bosko**, które (jak wiadomo) niczego innego, jak **większą chwałę Bożą**, na celu nie mają."

— Emilia Niedźwiedzińska ze *Zdzieża* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Nadsyłając ofiarę (5 m.) na cele salezyańskie, składam serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, o jakie byłam prosiła, polecając także nadal siebie i całą swoją rodzinę modlitwom czcigodnych OO. Salezyanów i wychowywanej przez nich dziatwy."

— Wincenty Krajewski z *Radomyśla* (Ga-

licya). — „W ciężkim pogrążeni smutku, pozbawieni prawdziwego przyjaciela, któryby w naszem umartwieniu stać się mógł pociechą, czytając wraz z żoną w „**Wiadomościach salezyańskich**“ o tylu cudach i łaskach, wyjednanych u Pana Boga przez Pocieszycielkę utrapionych, Królową nieba i ziemi, Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożenia Wiernych, wznieśliśmy i my błagalne do Niej modły, prosząc o pociechę w udręczeniu, — i nie zawiedliśmy się w naszej nadziei i ufności. Posadę bowiem, o jaką się ubiegałem a którą otrzymać całkiem już byłem stracił nadzieję, naraz nadspodziewanie dostałem. Trudno wypowiedzieć, jaką radość odczuliśmy w sercu, że nas Najświętsza Wspomożycielka tak rychło wysłuchać raczyła. Pełnem sercem składamy Jej za to dzięki, polecając się również nadal Jej przemożnej Opiece, i prosząc z całą rodziną o łaskę, byśmy całe życie spędzić mogli bez skazy, pod koniec życia zaś o łaskę skruchy za wszystkie winy popełnione, o dobrą spowiedź, lekki skon i żywot wieczny szczęśliwy dla nas i dla dzieci naszych. Niech po całym świecie rozszerza się chwała Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a każdy chrześcijanin niech u zdroju nieprzebranych Jej łask czerpie!“

— Maryanna Wełna z *Poznania*. — „Składam drobną wprawdzie, ale ze szczerego pochodzącą serca ofiarę dziękczynną na cele salezyańskie za otrzymane zdrowie, prosząc Najsłodsze Serce Jezusowe i Najświętszą Maryą Pannę, Wspomożenie Wiernych, o zachowanie tegoż i nadal.“

— Agnieszka i Julianna Laskowskie z *Radzyna* (Prusy Zachodnie). — „Za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, doznawszy łaski (prawdziwie można powiedzieć: *cudu Bożego*) w uzdrowi niu naszej ukochanej siostry, Maryanny, prosimy o modły dziękczynne przed Jej cudownym obrazem, polecając siostrę także nadal w Opiekę Matki Najświętszej, aby mogła rychło wrócić do dawnych sił, które w czasie choroby postradała.“

— Antoni i Franciszka Konopkowie z *Poznania*. — „Zasyłamy ofiarę na cele salezyańskie z wdzięczności za wszelkie, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, otrzymane łaski, z prośbą, aby Najsłodsze Serce Jezusowe za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki sprawiło radość i pociechę w rodzinie naszej i uprosiło nam u Pana Boga łaski, jakich potrzebujemy, a które w liście są wyliczone.“

— Andrzej i Jadwiga Drejowie z *Załęża* (Górny Śląsk), składają ofiarę na budowę kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**, na podziękowanie tejże Wspomożycielce Najświętszej za uzdrowienie ich syna ze złej choroby. Skoro tylko przed cudownym Matki Boskiej obrazem w Oratoryum salezyańskiem w Turynie na tę intencyą odprawiła się *nowenna*, choroba wraz ustała i dotąd się nie ponowiła.“

— L. Rusecki z *Bogucic* (Górny Śląsk), nadsyła na cele salezyańskie 5 m. ofiary na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski.

— Agnieszka Nowak z *Kaniewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyłając ofiarę (3 m.) prosi o odprawienie Mszy św. dziękczynnej za pewną otrzymaną łaskę.

— Maryanna Piasecka z *Kurityby* (Brazylia), dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebraną łaskę, przysyła na cele salezyańskie ofiarę (2 1/2 *milrejsy*).

— X. Michał Kryza, proboszcz w *Gnojniku* (Galicya). — „Przekazem pocztowym przysyłam 5 *złr.* na odprawienie *nowenny* na intencyą, wymienioną w liście, i jako *votum* dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, na podziękowanie za podniesienie się z choroby.“

— Konstancya Gdynia z *Jesiony* (Górny Śląsk). — „Dziękuję za *nowennę*, do Matki Boskiej Wspomożycielki, na moją intencyą odprawioną, bom doznała, dzięki Bogu, zmiany w tej potrzebie.“

— Jan Hiła z *Kurityby* (Brazylia). — „Córka moja, mając lat 12, złamała była nogę; po opatrzeniu przez lekarza zaczęła powoli przychodzić do zdrowia, kiedy jednakże razu pewnego próbowała chodzić, upadła tak nieszczęśliwie, iż powtórnie sobie nogę złamała. Bolejąc nad tym nieszczęśliwym wypadkiem uczyniłem, stroskany ojciec, ślub, iż jeżeli Matka Najświętsza Wspomożycielka dopomoże i zdrowie dziecku wróci, to poślę ofiarę na cele salezyańskie. Pomogła, i to tak, że po drugiem opatrzeniu złamanej nogi, zupełnie bez bólu i innych niedobrych następstw, chora, już po 18 dniach, czuje się zupełnie zdrową. Dopełniając złożonego ślubu, składam niniejszem publiczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną łaskę, a na ofiarę przysyłam 10 *milrejsów*.“

— Wawrzyniec Kopersk i z *Kostrzyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Załączając na ofiarę 3 m. proszę o umieszczenie w „**Wiadomościach salezyańskich**“ serdecznego podziękowania Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za przyczynę i uproszenie nam pomocy i Opatrzności Boskiej.“

— I. Mayska z *Tomaszkowa* (Warmia). — „Już od kilku lat cierpiałem na pewną chorobę, która się z każdym rokiem powiększała, a nareszcie mnie tak osłabiła, że żadnej pracy nie mogłem już wykonać, a nawet do kościoła zajść. Jakoż kilka tygodni w kościele nie byłem, zmuszony cały czas przeleżeć w łóżku. Widząc się w tak smutnem położeniu, udałem się z prośbą do **Przew. X. Jenerała, Michała Ruy,** z prośbą o modlitwy dziatwy salezyańskiej przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Oratoryum turyńskiem łaskami słynącym. Zaraz w pierwszych dniach *nowenny* zdrowie moje się polepszyło, a dnia 6go mogłem już pójść do kościoła i przyjąć Sakramenta św., a dwa tygodnie później mogłem być przytomnym na pierwszej Mszy św.,

którą syn mój, **X. Jakób**, odprawił, — łaskę tę zaś wyjednała mi Niepokalana Dziewica, Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych. Za te, oraz za wszystkie inne łaski, które od Najświętszej Wspomożycielki przez całe życie swoje byłem doznawał, niech Jej będą dzięki i uwielbienie od wszystkich wiernych Chrześcijan na całej kuli ziemskiej!"

— Franciszek Szkopek z *Loreny* (Brazylia). — „**Kto miłuje Maryą jako Matkę, ten dozna, jak go Marya miłuje!** — Już oddawna zauważyłem był, że stan mego zdrowia z każdym niemal dniem się pogarsza, czem jednak niewiele się niepokoiłem, aż dopiero w grudniu r. z., powalony na łoże boleści, zmuszony byłem pomyśleć o środkach zaradczych, lecz wtenczas było już na to zapóźno. Zachorowałem na *reumatyzm stawowy*, a oprócz tego czułem ból w piersiach, który mi tamował oddech i mowę. Lekarz odwiedzał mnie każdodziennie i przepisywał mi różne środki, które jednak żadnego nie przynosiły skutku. Niemoc wzmagała się coraz bardziej, a ja w coraz krytyczniejszem znajdowałem się położeniu. Czuwano przy mnie we dnie i w nocy, bądź to Przełożeni, bądź bracia laicy, lub też klerycy nowicyusze. W stancyi, gdzie przebywałem, ustawiono naumyślnie ołtarz, przy którym codziennie odprawiała się Msza św., podczas której przyjmowałem Komunią św. już jako zasiłek na drogę do wieczności. Polecałem duszę Miłosierdziu Bożemu i z dnia na dzień oczekiwałem, kiedy dla mnie ostatnia wybije życia godzina. Czcigodny mój dyrektor, **X. Gioia**, widząc mnie w tak ciężkiem położeniu, zawiadomił o mojej chorobie Przew. **X. Inspektora** (=*prowincyała*) na **Brazylią**, **X. Perreto**, który właśnie prawił nauki w zakładzie naszym w **Guaratinguetá**, w czasie rocznych *ćwiczeń duchownych*, jakie się tam odprawiały. **X. Inspektor** przybył zaraz następnego dnia, a był to już piąty dzień, odkąd całkiem straciłem był mowę. Tylko co przybył, natychmiast zażądał stuły, komży i wody święconej, a do mnie odezwał się w te słowa: „*Przybyłem, aby Ci dać błogosławieństwo Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, abyś mógł wyzdrowieć, lecz potrzeba, abyś miał żywą Wiarę; jeżeli nie wyzdrowiejesz, będzie to dowodem, że nie miałeś Wiary.*" Słysząc te słowa, zalałem się łzami, a nie mogąc głosem, wzniosłem się myślą do naszej Matki i Opiekunki: *O Najświętsza Maryo Panno! Matko najmilsza! Czyliż możliwa, bym Twojej nie ufał pomocy, o Której jeszcze nie słyszano, ażeby czyjej nie wysłuchała prośby! O Matko, Najświętsza Wspomożycielko! Mocno ufam Tobie, Ty mnie do zdrowia przywrócisz cudem!* — Odmówiwszy kilka modlitw, **X. Inspektor** dał mi błogosławieństwo, t. z. w Zgromadzeniu naszem salezyańskiem „**błogosławieństwo Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki**," poczem wrócił do **Guaratinguetá**. Chwała niech będzie Przenajświętszej Dziewicy! Nie upłynęła jedna godzina, a ja wyraźnie poczułem, jak mnie niemoc jęła opuszczać; nie upłynęło godzin dwie, a ja odzyskałem mowę. Obecnie czuję się już zdrowym.

Za tę, jako też za wiele innych łask i dobrodziejstw, a szczególnie za łaskę pokonania wszystkich trudności, jakie miałem, opuszczając dom rodzicielski na to, aby wstąpić do **Zgromadzenia salezyańskiego**, składam publiczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, a to celem szerzenia jak najgłębszej czci i nabożeństwa ku tej niebieskiej Matce!"

— Walerya Łabędzka z *Białego Piątkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wraz z innymi posyłam czcigodnym OO. Salezyanom ofiarę (25,30 *marek*), na podziękowanie Panu Bogu Wszechmogącemu za dotychczas doznane łaski, Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce zaś za miłościwe wstawienie się za nami, z prośbą o dalsze modły o błogosławieństwo Boże."

— Joanna Ditkowska z *Pływaczewa* (Prusy Zachodnie), z wdzięczności za otrzymane łaski i szczęśliwy przebieg słabości przysyła ofiarę (3 m.) na odprawienie Mszy św., prosząc o modlitwy za sobą i nowonarodzoną córeczką.

— Agnieszka Grabowska z *Herminyhuty* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane zdrowie.

— Piotr Kaczmarek z *Disteln* (Westfalia). — „Najpokorniejsze dzięki składamy Boskiemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne uzdrowienie pewnego dziecka, za którem w miesiącu marcu w Oratoryum turyńskiem *nowenna* się była odprawiła. Od tego czasu jest zupełnie zdrowe. Nadsyłając ofiarę, upraszamy o dalsze modły za nami, mianowicie o błogosławieństwo w pracy."

— Rodzina Olkowskich z *Chełmży* (Prusy Zachodnie). — „Najserdeczniejsze dzięki składamy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaski, za Jej przyczyną otrzymane. Z wdzięczności za tę widoczną łaskę Bożą przysyłamy na cele salezyańskie ofiarę (6 fr.), polecając się także nadal Matki Najświętszej Opiece."

— Berta Tarnowska ze *Zabrza* (Górny Śląsk). — „Dnia 8go marca b. r. rozchorował się przy pracy nasz syn. Słysząc, co nam o nim opowiadali jego towarzysze, bardzośmy się, rodzice, zasmucili. W domu zaraz na niego włożyłam **medalik Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, jaki od Was, Wiel. OO. Salezyanie, byłam otrzymała, polecając gorąco syna Matki Najświętszej Opiece, oraz ślubując, że jeżeli mu się do 15go marca choroba nie powtórzy, to poślę do Turynu ofiarę na światło przed Jej cudowny obraz. Najświętsza wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielka raczyła wysłuchać niegodne moje prośby i dnia 16go marca syn nanowo poszedł do pracy i jest zdrów i wesół. Za tę wielką pociechę w nie mniejszym naszym smutku składam Matce Najświętszej publicznie z serca płynące dzięki. Do dzisiajszego dnia choroba się nie powtórzyła, posyłam więc 3 m. na światło, a osobną ofiarę na Wasze po

trzeby, prosząc o modlitwy za nami, w intencyi, ażeby Najświętsza Wspomożycielka raczyła nas zawsze mieć w Swojej świętej Opiece!“

— J. Namysł z *Dobieżyna* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam na cele salezyańskie 6 m.z prośbą o dwie Msze św.: jednę na podziękowanie Panu Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce za udzieloną pomoc w naukach w upłynionym roku szkolnym, drugą zaś o tak bardzo mi potrzebną pomoc Bożą w roku bieżącym.“

— X. Isbrandt, proboszcz z *Leśna* (Prusy Zachodnie). — „Apolonia Rolbiek z *Zalesia* przesyła OO. Salezyanom na dwie Msze św. dziękczynne (śpiewane), a mianowicie za uzyskane zdrowie i wogóle za wszystkie odebrane łaski, prosząc o dar pobożności dla całej rodziny.“

— P. H. z *Wyrzyska* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „... Nawiedził mnie Pan Bóg krzyżykiem, który mnie i wielce smucił i strachem przejmował. W tem utrapieniu modliłem się gorąco do Matki Najświętszej i św. Antoniego. Ich potężna u Pana Boga przyczyna mnie nie zawiodła: wyszedłem z choroby, za co Matce Najświętszej serdeczne składam dzięki. Ślubowałem był ofiarę na chleb dla ubogich, ale nie wiedziałem, gdzieby było najlepiej datek przesłać. Dziwnym sposobem i całkiem niespodzianie wpadły mi w ręce **„Wiadomości salezyańskie.“** Z nich dowiedziałem się o pracach i działalności czcig. OO. Salezyanów. Uważając to za zrządzenie Opatrzności Bożej i wskazówkę dla siebie, dokąd z pomocą pospieszyć, przysyłam niniejszem 10 m. na potrzeby salezyańskie, z zapewnieniem, że przy pomocy łaski Bożej także nadal o OO. Salezyanach pamiętać i ich wspierać będę.“

— Albina Pietruszka z *Kolonii Böhme* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę (2 m.) na podziękowanie za otrzymane za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski.

— Marya Zielska, zastępczyni nauczycielki, z *Zadworza* (Galicya). — „W lutym b. r. zachorował był syn mój, Włodzimierz, 8 lat mający, na silne zapalenie płuc, — już po raz trzeci. Przywołany lekarz nie robił wielkich nadziei. W tem nieszczęściu ofiarowałam go w Opiekę Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych. Opiekunka niebieska raczyła wysłuchać próśb moich niegodnych i w wielkim smutku mnie pocieszyć: za parę dni w ciężkiej syna słabości nastąpił przełom, Włodzimierz powrócił do zdrowia, a od połowy marca zaczął na nowo chodzić do szkoły.

Przy tej sposobności poleciłam była również w Opiekę Najświętszej Wspomożycielce kilka osób, żyjących i zmarłych, drogich memu sercu, oraz opowiedziałam dzieciom szkolnym o *dziełach* i *misyach* salezyańskich i rozdawałam po chatach **„Wiadomości salezyańskie,“** przysłane mi z **Turynu**, przyczem udało mi się zebrać kilkanaście ofiar na budowę kościoła Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**.“

— C. Moryksiewicz z *Tegel* (prow. Brandenburgska). — „Ponieważ doczytałem się w **„Wiadomościach salezyańskich“** o bardzo wielu łaskach, jakie otrzymali wszyscy ci, co się udawali z prośbą o pomoc do Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, postanowiłem przeto również ja pójść w ich ślady i dziatwę salezyańską poprosić o modlitwy na moją intencyą. O co prosiłem, to też otrzymałem. Z wdzięczności posyłam ofiarę (8 fr.) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za odebrane łaski i dobrodziejstwa.“

— Stanisław Kordas z *Kosiny* (Galicya). — „Piotr Puczka, który w zeszłym miesiącu lutym do Was udawał się był z prośbą o odprawienie *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na intencyą odzyskania wzroku, jaki był utracił, składa niniejszem przezemnie z głębi serca płynące dzięki, gdyż dostąpił znacznej ulgi i polepszenia zdrowia. Będąc już zapisanym do **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego,** pragnie teraz zapisać się do grona **Pomocników salezyańskich.**“

— Wilhelm Świeży z *Zawadzkiego* (Górny Śląsk). — „W październiku i grudniu z. r. prosiłem był Wielebnego Ojca o odprawienie *nowenny* na intencyą mojej najstarszej córki. *Nowennę* tę odprawialiśmy wspólnie z dziatwą salezyańską i otrzymaliśmy dla córki upragnioną łaskę.“

— Alojzy Michalski z *Niechobrza* (Galicya). — „Posyłam ofiarę na cele salezyańskie, z wdzięczności za łaski, otrzymane za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, mianowicie za przywrócenie dzieciom zdrowia.“

— Następujący **Pomocnicy z Prus Zachodnich** nadsyłają dary (każdy po 3 m.) na cele salezyańskie, dziękując Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymane łaski:

Józef Kulaszewicz z *Pięciumorgów*.
Karol Bylaszewski z *Pięciumorgów*.
Szczepan Szymański z *Rybna*.
Antoni Brzeski ze *Starejhuty*.
Szczepan Stosik ze *Starejhuty*.
Franciszek Stosik ze *Starejhuty*.
Wawrzyniec Rogowski ze *Starejhuty*.

Następujący **Pomocnicy** przysyłają ofiary (każdy po 3, lub 5 m.) na odprawienie Mszy św. przy ołtarzu Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki:

Antoni Brzeski ze *Starejhuty* (2 Msze św.).
Józef Guz ze *Starejhuty*.
Jan Brzeski z *Lipinek*.
Antoni Wojtkowski z *Lipinek*.
Michał Wasilewski z *Lipinek*.
Anna Łepek z *Lipinek*.
Józef Łepek z *Lipinek*.
Szymon Domachowski (2 Msze św.) z *Lipinek*.

— Jan i Apolonia Pankowie z kolonii *Jaguary* (Brazylia), przysyłają 5 *milrejsów* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,

za łaskę otrzymaną, oraz na wsparcie dziatwy salezyańskiej.

— Jadwiga Woźniak i Zofia Piątek, obie z *Laurahuty* (Górny Śląsk), przysyłają ofiary na cele salezyańskie, jako podziękowanie dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski (Z. Piątek *za wyzdrowienie z ciężkiej choroby*).

— Kl. Stanisław Zdebel z *Oświęcimia* (Galicya). — „Siostra moja, Marya, złożona długoletnią chorobą, a nawet w ubiegłym roku ciężko nią dotknięta, szukała starannie zaradczej pomocy w sztuce lekarskiej, ależ jaką boleścią było jej serce przejęte, widząc, że całkiem bezskuteczne się okazały wszelkie rady i przepisy lekarzy! Tem większy ogarniał ją smutek na myśl, że w kwiecie wieku będąc, przyjdzie jej pożegnać na zawsze drobne swoje dzieci. A że taki los ją czekał, o tem nie wątpili wszyscy jej krewni i bliscy, gdyż długim i ciężkim boleściom tylko śmierć nieubłagana mogła smutny położyć koniec. O czem powiadomiony, prosiłem ją usilnie, ażeby w tak krytycznym stanie zwróciła się z prośbą o pomoc do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, co ona też z największą ochotą uczyniła, przyrzekając w razie wyzdrowienia złożyć na cele salezyańskie znaczniejszą ofiarę, — ja zaś ze swej strony pisałem zaraz do Przełożonych w Oratoryum turyńskiem, by raczyli polecić dziatwie, tam przebywającej, odprawienie *nowenny* do Najświętszej Wspomożycielki na intencyą siostry. Zaledwie takowa się rozpoczęła, począł równocześnie stan jej zdrowia z każdym dniem znacznie się polepszać, kiedy zaś *nowenna* się ukończyła, powstała również, ku wielkiemu wszystkich znajomych i krewnych zdziwieniu, prawie już całkiem zdrowa siostra z łoża boleści i zaczęła się nawet oddawać zajęciom domowym. Z wdzięczności za szczególną, jedynie dzięki potężnemu wstawieniu się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, otrzymaną łaskę, składa niniejszem publiczne dziękczynienie i przesyła na budowę **Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu** ofiarę w kwocie 100 *rubli*."

— J. K. z *Turynu* (Włochy). — „Pan Bóg jest tak dobrym, że o wszystko, nawet o rzecz najdrobniejszą, pozwala Siebie prosić i za wszystko, mimo Swej potęgi i wielkości, dziękować. Chwalmy więc Pana nawet w drobnych darach Jego, których nam udziela za wstawiennictwem Swej Matki najlepszej, — **Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki!**

Oto mam dwie znajome staruszki, mogę powiedzieć „*przyjaciółki*," w **Wilnie**, które wszystko nieomal utraciły, a wiele darów ziemskich posiadały, bo i mężów kochających i dzieci i majątek nieruchomy i w pieniądzach, — a teraz pozostało im tylko parę tysięcy *rubli* kapitału (od czego procent niewielki), zdrowie sterane i zupełne osierocenie, — nawet od najbliższych. W tych warunkach ciepły, spokojny i tani kącik na zimę, znaczy niemało, choć na pozór wydaje się być rzeczą drobną. Otoż i o taki kącik przez cały szereg lat było im bardzo trudno się wystarać. Wciąż musiały zmieniać mieszkańka, bo w każdem coś znajdowały, co im czyniło takowe niemożliwem do dłuższego pobytu. Wiedząc o tym ich kłopocie, udałem się ze zwykłą *nowenną* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i oto już w niedługim czasie otrzymuję wiadomość, że moje zacne znajome znalazły bardzo odpowiedni dla siebie lokalik, niedaleko kościoła, z którego bardzo są zadowolone i w którym szczęśliwie przebyły zimę. *Deo gratias!*"

— Antoni Binek z *Ober Kunzendorf* (Górny Śląsk), na podziękowanie za otrzymane łaski za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przysyła na cele salezyańskie 3 m.

— W. N. z *Lombriasco* (Włochy). — „Serdeczne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie niegodnych próśb moich i wybawienie mnie z przykrego położenia, polecając się także nadal Jej św. Opiece i prosząc o błogosławieństwo niebieskie."

— Konstanty i Helena Kowalscy z *Nakła* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Kiedy w miesiącu grudniu z. r. posłaliśmy byli ofiarę z prośbą o modlitwę dziatwy salezyańskiej na naszą intencyę (uproszenie zdrowia dla dzieci naszych), obiecaliśmy jednocześnie ofiarę na cele Zgromadzenia salezyańskiego ponowić, jeżeli nas Boskie Serce Jezusa i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, wysłuchać raczą. Wysłuchali. Z wdzięczności więc i czyniąc zadość danej obietnicy, nadsyłamy ofiarę (6 fr.), prosząc o dowolne jej użycie. Zarazem upraszamy o dalsze modlitwy za nami i dziećmi naszemi, aby Matka Najświętsza cały nasz dom zawsze w Opiece Swojej św. miała."

— Walenty Kokott z *Kosztów* (Górny Śląsk), wraz z żoną, nadsyła 6 m. na cele salezyańskie, na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za przemienienie choroby ich dziecięciu.

— Konstancya Kasprzak z *Osieka* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła ofiarę na cześć Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, z wdzięczności za odebrane łaski.

— J. Kuje ze *Starogardu* (Pomorze). — „Nadsyłam datek na cele salezyańskie (10 fr.) z wdzięczności za uproszenie łaski potwierdzenia mego męża w urzędzie, które nastąpiło 1go kwietnia r. b. Przy każdem polepszeniu stanowiska męża, zamierzamy składać ofiary."

— Antoni Morek z *Mąkowarska* (Wielkie Księstwo Poznańskie), składa ofiarę na odprawienie Mszy św. dziękczynnej za otrzymane zdrowie.

— Czerny z *Bradegrube* (Górny Śląsk). — „Prosiłem był niedawno o modlitwy na intencyą polepszenia zdrowia mojej rodziny. W nadspodziewanie krótkim czasie prośby moje zostały wysłuchane, przyczem doznaliśmy innego jeszcze rodzaju łask od Najświętszej wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielki."

— Seweryn Żmudziński z *Chojnic* (Prusy

Zachodnie). — „Mając silną i niezachwianą ufność w pomocy i orędownictwie Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, zwróciłem się do Niej z gorącą modlitwą o ratunek w wielkiej pewnej potrzebie. Nadzieje moje mnie nie zawiodły: sprawa, o której piszę, bardzo dla mnie pomyślny wzięła obrót. Jestem mocno przekonany, że Matka Najświętsza Wspomożycielka nie opuszcza nikogo, kto Ją pobożnie czci i z pokorą a ufnością o pomoc i Opiekę błaga. Jeżeli od pierwszej młodości aż dotąd czciłem Ją miłością prawdziwie dziecięcą, to teraz postanawiam do ostatniego tchu mego życia w wyższym jeszcze stopniu wysławiać Ją i chwalić. W dowód wdzięczności posyłam na cele salezyańskie 20 m., prosząc o odprawienie Mszy św. na moją intencyą przed Jej cudownym obrazem.“

— Walenty Laudowicz ze *Sulmierzyc* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Serdeczne składam podziękowanie za *nowennę*, jaka się jeszcze zeszłego roku na intencyą dobrego powodzenia w szkołach mojego syna była odprawiła. Ażeby mu się również w tym roku dobrze wiodło, przysyłam ofiarę na cele salezyańskie i na odprawienie Mszy św. na intencye, w liście wymienione.“

— Alexy Gielnik z *Zuzelli* (Górny Śląsk), przysyła ofiarę na cele salezyańskie w pewnej intencyi na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych.

— Ferdynand i Józefa Kowalczykowie ze *Sosnowic* (Królestwo polskie), na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za otrzymane za przyczyną Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, dobrodziejstwa, nadsyłają ofiarę, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

— Anna Nowacka z *Piły* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam niniejszem 5 m., jako ofiarę na Msze św., z podziękowaniem gorącem Matce Boskiej, Wspomożycielce Wiernych, za uratowanie dziecka, ciężko chorego i operowanego w dyfteryi. Oby ta Najświętsza Opiekunka i nadal miała nas w Swej św. Opiece!“

— B. Szczepańska ze *Lwowa* (Galicya). — „Proszę o umieszczenie w „**Wiadomościach salezyańskich**“ podziękowania Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wysłuchanie mej prośby i otrzymaną łaskę.“

— Józef Kubański z *Rozbarku* (Górny Śląsk). — „**Lekarko chorych, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami!** — Dziękuję z całego serca mego Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie mnie z długoletniej choroby, która przez 25 lat bardzo mi się dała była we znaki, tem więcej, iż wszelkie używane lekarstwa okazały się daremne. Zato, skoro tylko udałem się o pomoc do Lekarki niebieskiej, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i posłałem ofiarę na odprawienie Mszy św. na swoją intencyą przed Jej cudownym obrazem, w Oratoryum salezyańskiem w Turynie łaskami słynącym, od razu mnie choroba opuściła i dzisiaj, Bogu dzięki, jestem zdrów.“

— I. Harder z *Oliwy* (Prusy Zachodnie), nadsyła ofiarę (10 m.) *pro auxilio Beatissimae Virginis Mariae, Auxilii Christianorum.*

— X. Szymon Dąbrowski z *Perham* (Stany Zjednoczone). — „W załączeniu nadsyłam 2 *dolary* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane zdrowie.“

— Anna Kalicińska z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Czcigodnym OO. Salezyanom przysyłam 30 m., jako ofiarę dziękczynną dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaski otrzymane. Datek powyższy proszę obrócić na potrzeby *misyi.*“

— Franciszek Kossek z *Gnojnika* (Galicya). — „Poleciliśmy z żoną syna Matce Najświętszej Wspomożycielce w Opiekę i od razu doznaliśmy pociechy: oto można powiedzieć, że prawie natychmiast syn zdrowie odzyskał. Łaskę tę ogłaszamy publicznie, składając Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne podziękowanie.“

— Czesław Dutkiewicz ze *Śremu* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przesyłam 3 m. z prośbą o odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, oraz Wspomożenia Wiernych, za szczęśliwy przebieg choroby żony mojej, jak również na intencyą rychłego, zupełnego powrotu do zdrowia. Równocześnie najgorętsze składam podziękowanie za odprawienie na naszą intencyę *nowenny* w Oratoryum, prosząc o ogłoszenie publicznie w „**Wiadomościach salezyańskich**“ podziękowania naszego, jakie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie modlitw naszych składamy.“

— Franciszek Piguła z *Wieszowy* (Górny Śląsk). — „Na cele Zgromadzenia salezyańskiego przysyłam niniejszem 10 m. i polecam się, wraz z całą moją rodziną, także nadal modlitwom Waszym i wychowywanej przez Was dziatwy, czcigodni OO. Salezyanie. Jest to ofiara dziękczynna dla Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski.“

— Andrzej Podraza z *Ammendale* (Stany Zjednoczone). — „Zasyłam ofiarę (1 *dol.*) na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za łaski otrzymane, z prośbą o wiele innych.“

— Kazimira Taklińska ze *Skołoszowa* (Galicya). — „W przeszłym roku, po śmierci siostry, zachorowała mama moja na chorobę sercową. Kiedy środki lekarskie nie pomagały, a życiu mamy groziło niebezpieczeństwo, udałam się o pomoc do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, silnie wierząc, że Ona, Cudowna, wróci mamie zdrowie. Po odprawieniu *nowenny* przez dziatwę salezyańską w Oratoryum zaraz się mamie polepszyło, a dziś ataki sercowe ustały zupełnie. Cały nasz dom składa Matce Najświętszej Wspomożycielce na tem miejscu gorące dzięki za tę wielką łaskę z prośbą, by nas Matka Boska nigdy nie opuszczała.

Również dziękuję Matce Najświętszej za pomyślny wynik egzaminu kwalifikacyjnego, oraz

w imieniu brata, który tylko Najświętszej Wspomożycielce zawdzięcza I klasę i niepłacenie czesnego."

— Wincenty Warzecha i Marya Panienka z *Huty Jerzego* (Górny Śląsk), przysyłają ofiary na podziękowanie za otrzymane łaski.

— Karol Jastrzębski z *Tarnopola* (Galicya). — „Serdeczne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymanie stypendyum d. 5go maja 1898 r., w kwocie 120 złr. rocznie. Ponieważ jednak nic nie wiedziałem o „**Wiadomościach salezyańskich**" w r. 1898 aż dopiero teraz, przeto proszę o łaskawe ogłoszenie tej wielkiej łaski w piśmie salezyańskiem, ażeby wszyscy **Pomocnicy** wiedzieli, jak miłosiernem i łaskawem jest Najsłodsze Serce Pana Jezusa i jak dobrą jest Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych."

— Marya M. z *Poznania*, przesyła ofiarę na cele salezyańskie, jako podziękowanie za otrzymaną za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaskę.

— Księżna Emilia Lubomirska z *Paryża* (Francya). — „Serdeczne dzięki składam za odprawioną *nowennę* na moją intencyę. Pan Bóg w miłosierdziu Swojem raczył wysłuchać modlitw sierot **X. Bosko**, który również u stóp Najświętszej Wspomożycielki widocznie poparł potężnie wspólne nasze prośby, gdyż już za kilka dni otrzymałam pomyślne wiadomości o stanie zdrowia mego wnuka. Za co chwała i cześć niechaj będzie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!"

— S. M. z *Górkowa* (Górny Śląsk). — „Prosiłem był czasu swego Waszą, czcigodni OO. Salezyanie, dziatwę o odprawienie *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, aby mi u Pana Boga raczyła uprosić zdrowie. Teraz składam Bogu Wszechmogącemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Chrześcijan, dzięki serdeczne, bo doznałem takiego polepszenia, iż mogę wspólnie z innymi w każdem zajęciu pracować. Dziękując z głębi serca za łaskę otrzymaną, proszę Wiel. OO. o wspieranie mnie modlitwami przez ten czas, ażebym dostąpił życzenia mego."

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Balcerzak Jan, — *Murczyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Barełkowski Wincenty, — *Mieścisko*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Zmarły jeszcze za życia przysłał był 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

Bartz Wojciech, — *Ostrówek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Białas Barbara, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 90 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Biskupowa, — *Ober Kunzendorf*, Górny Śląsk.

Boder Tekla, — *Jakszyce*, Górny Śląsk.

Bolt Antoni, — *Przysiersko*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 135 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Chwieralska Anna, — *Borek*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Cichoński Kasper, — *Czmoń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Cieślik Józef, — *Babice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Cygan Julia, — *Szombark*, Górny Śląsk).
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Czamarnik Jan, nauczyciel, — *Puźniki*, Galicya.

Doliński Dymitr, nauczyciel, — *Podwerbce*, Galicya.

Drost Piotr, — *Michałkowice*, Górny Śląsk.

Giemza Józef, — *Jesiona*, Górny Śląsk.
(Żona zmarłego nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gross Leokadya, — *Rogóżno*, Prusy Zachodnie.

X. Halig Antoni, dziekan, — *Bursztyn*, Galicya.

Hejducki W., m. dacharski, — *Miejska Górka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Hensel Marya, — *Lwów*, Galicya.
(Matka zmarłej, Domicela, nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jabczyński Wincenty, — *Dubin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Jadasch Emilia, — *Katowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jadasch Henryk, — *Katowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Janteczka Franciszka, — *Gilowice*, Górny Śląsk.

Jędrzejak Franciszek, — *Kaczurza*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Jóreczko Józef, piekarz, — *Żywiec*, Galicya.

Karzikowska Katarzyna, — *Penglitten*, Warmia.

Kawalec Jerzy, nauczyciel, — *Kołomyja*, Galicya.

Kacuba Franciszka, — *Złotniki*, Górny Śląsk. (Zmarła jeszcze za życia nadesłała była 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

Klemens J., m. rzeźnicki, — *Gniewków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kusz Wojciech, gospodarz, — *Juńcewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kwas Mateusz, — *Penglitten*, Warmia.

Kwiatkowski A., — *Inowrocław*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Lippok Tomasz, — *Adamowice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Lukoschek Jan,— *Pniowice*, Górny Śląsk.

Madejski Franciszek, — *Bielszowice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

X. Markowski Bronisław, — *Łopatyn*, Galicya.

Maternicki Jan, — *Srebrniki*, Prusy Zachodnie. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Maul Krystyan, — *Biskupice*, Górny Śląsk.

Michałowski Józef, — *Dakowy Mokre*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Michna Teofil, *Miechowice*, Górny Śląsk.

Milan Jan, nauczyciel, *Andrejówka*, Galicya.

Miński Felix, — *Buk*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Mrozek Andrzej, — *Szwornigatz*, Prusy Zachodnie.

Mura Franciszka, — *Żory*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Murawska Maryanna, — *Brygitka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Nawa Wiktorya, — *Królewska huta*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Nieć Michał, *Czchów*, Galicya.

Nowara Floryan, — *Wieszowa*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Nowara Krystyan, — *Grzybowice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Nowocien Antoni, — *Penglitten*, Warmia.

Pfeifer Józef, — *Penglitten*, Warmia.

Pędziwiatr Maryanna, — *Dwory*, Galicya.

Pielok Julia, — *Kościeliska*, Górny Śląsk.

Pierończyk Marya,— *Łabędy*, Górny Śląsk. (Siostra zmarłej, p. Józefa Klyta, nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Pluta Marya, — *Raciborska Kuźnia*, Górny Śląsk.

Rogacki Franciszek, — *Nowemiasto*, Prusy Zachodnie.

Rostkowski S., m. garncarski, — *Poznań*.

Ruszkiewicz J. — *Berlin*, Niemcy.

Rysiok Marcin, — *Ćwiklice*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

X. Rzeczkowski Konstanty, — *Zbaraż*, Galicya.

Sametzki J., *Nattern*, Warmia.

Schonowski Franciszek, — *Zuzella*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Sikora Józef, — *Czarka*, Górny Śląsk. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Średziński, m. krawiecki, — *Czerniejewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Strzałek Józef, — *Delano*, Stany Zjednoczone. (Rodzina nadesłała 80 fr. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Świątkowski Antoni, — *Grodzisk*, Wielkie Księstwo Poznańskie. (Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szuk K., m. murarski, *Miejska Górka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szymański Marcin, nauczyciel, — *Paniowce*, Galicya.

X. Temple Jan, — *Hałcnów*, Galicya.

Tobolski Andrzej, — *Dzidno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wachowiak Tomasz, — *Bnin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Warzecha Józef, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Węgrzyn Felix, — *Blizne*, Galicya. (Rodzina nadesłała 30 *złr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Wiktorowa Lucyna, — *Zarszyn*, Galicya.

Woohnik Antoni I, — *Ganiowice*, Górny Śląsk.

Wygralak Katarzyna, — *Świnków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

X. Żabicki Marceli, — *Gorlice*, Galicya.

Zieliński Stanisław, — *Poznań*.

J. O. księżna Emilia Lubomirska, z *Paryża*, nadesłała 100 *rubli* na odprawienie 3 seryi *Mszy św. gregoryańskich:* a) za spokój duszy matki swej Emilii; b) siostry swej, Anieli; c) trzeciej jeszcze osoby.

Marcin Szczerba, inwalida z *Wyrka* na Górnym Śląsku, ofiaruje 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za tę duszę, w czyscu cierpiącą, która jest najmilszą Najsłodszemu Sercu Jezusowemu.

┼

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, wypłacają się Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyscu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że też same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego będą nam po śmierci przez innych oddane.

Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1899.